

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

WRZESIEŃ 2019

NR 167

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 9 (167)

ROK XV

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

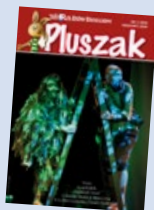
WSPÓŁCZESNY POLSKI PLAKAT TEATRALNY

Wystawa ze zbiorów Międzynarodowego
Biennale Plakatu Teatralnego
w Rzeszowie



Krzysztof Motyka

W NUMERZE:



- 4 POLSKA SZKOŁA BYCIA RAZEM
Edward Słupek
 - 5 W JAKIM KRAJU PRZYSZŁO
NAM ŻYĆ?
Bogusław Kobisz
 - 5 HARCERZE PREZYDENTOWI
Sławomir Kraiński
 - 6 TRUDNY ŻYWIOT CZŁOWIEKA POCZWIWEGO
Dorota Dominik
 - 6 WYCHOWANEK JUNAKA
Bartosz Cyganik
 - 7 FESTIWAL GONIŁ FESTIWAL
Jerzy Dynia
 - 7 NIEZAPOMNIANE PEJZAŻE
Jadwiga Kupiszewska
 - 8 ZAPOMNIANY BOHATER Z RZESZOWA
Maciej Kijowski
 - 9 OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA. RZESZÓW (3)
Jerzy Nawrocki
 - 9 POGRZEB POLSKIEJ DEMOKRACJI
Jan Wojnowski
 - 9 TRAGIKOMICZNA ŁAMIGŁÓWKA
Andrzej Osiński
 - 10 DUŻO POZYTYWNEJ ENERGII
Bogusław Kobisz
 - 10 JAROSŁAWSKI KACPEREK
Elżbieta Winiarska
 - 11 KTÓREGOŚ DNIA NIE BĘDZIE
Jan Tulik
 - 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
 - 12 KARTKI Z PAWLACZA
Stanisław Dłuski
- Wiersze** – magazyn literacki
Wacław Turek • Stanisław Dłuski • Andrzej Szypuła
Katarzyna Hudy • Joanna Boćkowska-Cisek
- 15 ODKRYWAĆ POLSKICH KOMPOZYTORÓW
Zofia Stopińska
 - 16 PONADczasowe Piękno
Andrzej Szypuła
 - 16 ZA MUZYKĄ WĘDRUJĄC
Jerzy Dynia
 - 18 TEATRALNY ZŁOT
Ryszard Zatorski
 - 19 KIM BYŁA PIĘKNA PANI?
Andrzej Piątek
 - 19 WIERNOŚĆ KOLOROM
Piotr Rędziniak
 - 20 ZANURZENIA W AKCIE TWÓRCZYM
Marek Burdzy
 - 21 WIROWANOIE NA PLANIE
Roman Małek
 - 21 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś
 - 22 ROZMAITOŚCI



Jerzy Maślanka

ZŁOTE MYŚLI naszych i o naszych oblubieńcach – przed drugą kadencją

Duda

W ramach reform i odnowy to powołam sąd ludowy, znikną groteskowe sceny, lud pragnie samooceny.

W Europę wieść popłynie, szczęście, radość w tej krainie i się żyje praworządnie. Szczegóły z Trumpem uzgodnię.

Premier Morawiecki

Z woli prezesa, drodzy rodacy, serce i siły Polsce poświęcę. Nie bajkopisarz, lecz tytan pracy, moją dewizą: więcej i więcej...

Kiedy z koleją jeżdżę po kraju, radość rodaków mnie wzrusza, ludzie się cieszą, wiedzą, że mają cudotwórcę Mateusza.

Kaczyński

Suwerena to zasługa, że będzie kadencja druga. I stanie się obyczajem: lud zarabia, ja rozdaję.

Telewizja niech radośnie, pokazując, że nam rośnie obfitości kraj uroczy, wyborcom zamydli oczy.

I na wiatr nie rzucam słowa, wkrótce muszę dostosować paragrafy i instrukcje, bo czas zmienić konstytucję.

Kuchciński

Był i odszedł, człowiek skała, cała Polska go kochała, umysł ścisły, orzeł w locie, zakochany w samolocie, co kierunki nam wyznacza. Diament, perła Podkarpacia.

Ziobro

To zapewnić naród mogę, ciągle zwalczam patologię. Mejs reformy korzyść bliska, większość sędziów na walizkach.

A mój honor, pracowitość, uczciwość i przyzwoitość jest nadzieja i pociesza, co już udowodnił Piebiak.

Macierewicz

Bajka o zamachu przysła, lecz wciąż działa podkomisja, milionowe są wyplaty, terminowo – kraj bogaty.

Czarnecki

Obywatel mnie docenia, wciąż na lepszą partię zmieniam, robię to przez całe życie, zawsze będąc przy korycie.



Błaszczak

Metodycznie i powoli nasze państwo się uzbroi, USA już mam na tacy, Trump mnie kocha, naród płaci.



Rydyk

Znacie moje stanowisko, choć już nie pomoże Szyszko, dalej mam kanały swe jak kardynał Richelieu.



Zalewska

Patrzcie, jak jest okazała ma reforma doskonała, przemyślane innowacje, sprawdźcie – ja w Brukseli mam wakacje.



Szydło

Wreszcie szydło wyszło z worka, gdy w Brukseli matka Polka, po wnikliwych rozpoznaniach znów zwycięża w głosowaniach. Godna, pewna swojej misji, tuż, tuż od szefa komisji.



Piotrowicz

Poglądy mam twarde, stałe, zawsze czarne będzie białe, służba moja wierna, szczerza, przechłapanie mam w papierach. Przyszłość swoją widzę mglisto, ciągle mówią: komunisto!



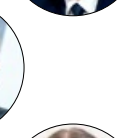
Brudziński

A nasz Brudzio już nie krzyczy („komuniści i złodzieje”), lecz dostrzega z zagranicy trochę partia mu się chwije. Być po szefie ma nadzieję jako jego anioł stróż, teraz na wygnaniu już.



Pawłowicz

Moja duma to nie strawi, że pan prezes mnie odstawił, teraz nie mam już wyboru: po wyborach – do klasztoru.



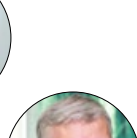
Suski

Wciąż niejednego zaskoczy mój dowcip przeuroczy, razem z wykwintnym konceptem, niedoścignionym intelektem.



Głiński

To kultury naszej wzór i wróg teatralnych bzdur, nieugięty być potrafi, szlaban dał dla pornografii. Lubił pomóc biednym bliskim, jak na przykład Czartoryskim.



PS

Chór oblubieńców
Zespoleni, gotowi, zwarci, osłodziemy Polakom życie, wiarygodni, do bólu uparci, utopimy kraj w dobrobycie.

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Zastępca red. nac., red. wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026, r.zatorski@interia.pl

oraz Dorota Dominik, Jerzy Dynia, Zbigniew Grzyś, Bogusław Kobisz, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Edward Słupek, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

WBX
STUDIO
GRAFICZNE
Drukarnia i wydawnictwo
www.wbxstudio.pl

Wydanie dofinansowane z budżetu Gminy Miasto Rzeszów

rzeszów
stolica innowacji

KULTURA
W RZESZOWIE

WYGRAĆ DLA PODKARPACIA

Rozmowa z Wiesławem Bużem, liderem Lewicy na liście do Sejmu w okręgu nr 23, członkiem zarządu Stowarzyszenia Nasz Dom-Rzeszów

□ Podkarpacie jest uważane za bastion PiS, czy lewicowy kandydat ma w tym starciu szansę?

– Rzeszów, gdzie się urodziłem, mieszkam od lat i aktywnie działam społecznie i gospodarczo, jest przykładem, że można pokonać nominatów Kaczyńskiego, mieć przewagę w radzie i decydować o przyszłości miasta, które innowacyjnie przoduje w wielu dziedzinach, a estetyka zachwyca każdego, kto tutaj przyjeżdża.

□ Samorząd to nie Sejm...

– W samorządzie jak w pigułce widać problemy każdego z nas. Dobre doświadczenia, dobre przykłady działania z tego poziomu można przenieść na krajowy wymiar. Patrząc na to z punktu widzenia radnego kilku kadencji, także od ćwierćwiecza kierującego firmą usługowo-szkoleniową, działacza spółdzielczości mieszkaniowej oraz politycznego lidera podkarpackich struktur socjaldemokratycznych jako przewodniczący Rady Wojewódzkiej Sojuszu Lewicy Demokratycznej w Rzeszowie. Jako socjolog z kwalifikacjami z zakresu organizacji i zarządzania potrafię dobrze oceniać i diagnozować problemy istotne dla każdego mieszkańca.

□ Z jakim przesłaniem idzie Pan do Sejmu na czele lewicowej listy?

– Cele, które zamierzamy osiągnąć po wygranych wyborach, ukierunkowane są na przyszłość. Na poprawę życia wszystkich rodaków, nie tylko wybrańców jednej partii. Stawiamy na swobodę myśli i działania, na rozwój przedsiębiorczości i ułatwienia dla stwarzających miejsca pracy, aby wyeliminować bezrobocie, na bezpieczne, świeckie państwo, równe prawa dla wszystkich, gdzie kobiety na tych samych stanowiskach co mężczyźni będą opłacane podobnie, na nowoczesną bezpłatną edukację i opiekę wychowawczą od żłobka poczynając, na szkołę równych szans, bez przemocy i indoktrynacji ideologicznej, z dobrze opłacanymi i wykształconymi nauczycielami. Podwyżki otrzymają także pracownicy sektora publicznego. Bo inwestycja w edukację i naukę to szansa na przy-

jazne ludziom zmiany dziś i dla przyszłych pokoleń. Zadbamy o zdrowie obywateli i rozwój duchowy. Przywrócimy konstytucyjne prawo do zagwarantowania bezpłatnej nauki i bezpłatnego dostępu do dóbr kultury i usług zdrowotnych. Za czas choroby pracownicy otrzymają stuprocentowe wynagrodzenie. Leczenie nie może być warunkowane zasobnością portfela pacjentów, a leki stają się niedostępne, bo są za drogie. Te dla seniorów na receptę powinny być wszystkie za darmo, dla innych po 5 złotych. Chcemy, aby najniższa renta i emerytura były gwarantowane minimum na poziomie 1600 złotych i każdy senior, jeśli ma wolę, mógł nadal pracować zarobkowo, zachowując w pełni wysokość nabytych świadczeń.

□ Łączy nas przyszłość – przekonuje Lewica...

– To szczerze i prawdziwe przesłanie. Tylko my zadbamy o zdrowie, właściwą politykę klimatyczną, sprawne, świeckie i sprawiedliwe państwo, godną pracę i płacę oraz warunki do nauki i rozwoju w europejskiej wspólnocie.

■ Rozmawiał Ryszard ZATORSKI

Wiesław Buż: Socjolog (organizacja i zarządzanie), wykształcenie wyższe. Przewodniczący Rady Wojewódzkiej SLD. Dyplomowany



członek rad nadzorczych, działacz spółdzielczy i gospodarzy. Był członkiem rad nadzorczych w firmach gospodarki komunalnej i spółdzielczości mieszkaniowej. Prowadzi firmę usługowo-szkoleniową. Radny Rzeszowa od trzech kadencji, obecnie wiceprzewodniczący Rady Miasta Rzeszowa. Aktywny także w komisjach tej rady: gospodarki komunalnej, mieszkalnictwa i ochrony środowiska, porządku publicznego i współpracy z samorządami osiedlowymi oraz sportu i turystyki. Przewodniczy komisji Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego. Dzięki RBO udało się w Rzeszowie w kilku ostatnich latach zrealizować ponad 300 ważnych dla mieszkańców, wskaza-

nych przez nich inwestycji. W parlamencie będzie wspierał inicjatywy na rzecz samorządów terytorialnych, gospodarki komunalnej, komunikacji, kształcenia, sportu, kultury i kontynuował dobrą współpracę ze spółdzielcami i samorządami.

Okręg wyborczy nr 23 do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej obejmuje miasta na prawach powiatu Rzeszów i Tarnobrzeg oraz powiaty dębicki, kolbuszowski, leżajski, łańcucki, mielecki, niżański, ropczycko-sędziszowski, rzeszowski, stalowowolski, strzyżowski i tarnobrzski.

LUSTRO

Słowa: Mirosław Welz,
muzyka: Andrzej Szypuła

I Cień pada wtedy, gdy jest światło,
gdy gaśnie, pozostaje mrok.
Nic nie wydarza się przypadkiem,
dobro jest wtedy, gdy jest zło.

W ciemnym pokoju milczy lustro.
Krzyk bywa niemy w gwarnej dzień.
Choć bywa tak, że nic to wszystko,
choć wszystko niczym nieraz jest.

II W odbiciu szukam światłocienia,
zniknął, choć wczoraj jeszcze był,
w szarości dnia się skrył na pewno,
bawi się ze mną albo śpi.



I Cień pada wtedy, gdy jest światło...

II Okrągły księżyc w moim oknie,
jak złoty bochen toczy się,
rozprasza noc, tuli samotność,
o blasku pośród nocy śnię.

I Cień pada wtedy, gdy jest światło...

III niczym jest

Słowa: 16.11.2016, Iwonicz-Zdrój, godz. 3.45
Muzyka: 31.08.2019, Wiśniowa, godz. 20.20

POLSKA SZKOŁA BYCIA RAZEM

Rozmowa z redaktorem Henrykiem Nicponiem,
kandydatem na posła z Polskiego Stronnictwa Ludowego



Edward Słupek

Henryk Nicpoń to postać znana w naszym regionie. Dziennikarz „Dziennika Ludowego” od 1982 r. W latach osiemdziesiątych zdobył kilka prestiżowych nagród i wyróżnień w ogólnopolskich konkursach na reportaże. Nigdy nie stronił nawet od najtrudniejszych tematów. Po 1989 r. pracował m.in. w „Nowinach”, „Gazecie Wyborczej”, „Dzienniku Polskim”, „Sztandarze Młodych”, „Kurierze Polskim”, „Super Nowościach”, Radiu Rzeszów i TVP Rzeszów. Napisał tomik poetycki *Zapach maciejki*, zbiór reportaży bieszczadzkiej pt. *Za wrotami cudów – opowieści bieszczadzkie*, baśń historyczną *Lewiatan królowej Bony*, *Tajemnice Soliny*, *Duchy Arłamowa* i *Polowanie na generała – Piłsudski kontra Rozwadowski*. W 2009 r. otrzymał literackiego Orkana za twórczość ukazującą zderzenie cywilizacji (ze szczególnym uwzględnieniem Bieszczadów) w baśni *Lewiatan królowej Bony*, zbiorze reportaży *Za wrotami cudów* oraz w *Tajemnicach Soliny*. A w 2018 r. dostał nagrodę Prawicowa Książka Roku 2018 za *Polowanie na generała – Piłsudski kontra Rozwadowski*.

❑ Czy uznany dziennikarz, pisarz jest dobrym kandydatem na posła do naszego parlamentu?

– Zdecydowałem się kandydować, aby zabiegać w parlamencie o przywrócenie prestiżu zawodu dziennikarskiego. Aby właściciele mediów, w szczególności rządzący, zaprzestali używać dziennikarzy jako instrumentów i narzędzi propagandowych. Żeby w szczególności media publiczne stały na straży etyki dziennikarskiej i przestrzegania prawa dziennikarskiego. Żeby, jako czwarta władza, również patrzyły władzy na ręce. By pamiętano o zasadzie przy tworzeniu materiałów medialnych o kontrydiktoryjności stron. Dla mnie, dla dziennikarza, najważniejsze jest, że wychodząc z domu, zapominam o swych przekonaniach i zajmuję się poszukiwaniem prawdy.

❑ Czy formuła ruchu ludowego, który odgrywa bardzo ważną rolę w Polsce, licząc od 1895 r., czyli od powstania pierwszej na ziemiach polskich partii ludowej, w obecnej sytuacji politycznej dobiegła końca?

– Spuściznę naszych ojców uszanujmy i pamiętajmy. W przypadku Podkarpacia szczególnie. Tutaj w 1895 r. powstała pierwsza polska partia ludowa, której kontynuatorem jest współczesne PSL. Bądź co bądź jednym z ojców współczesnej Polski jest Wincenty Witos. Przed bitwą warszawską 1920 r. scalił cały naród. Dzięki temu pierwszy raz w naszej historii wszystkie stany razem przeciwstawiły się nawale bolszewickiej. Podkreślam, że ten fakt stał się końcem „pańskiego zawłaszczania Pol-



Henryk Nicpoń

ski”, Dominacji nielicznych, wyzysku prostego ludu. Dziewiętnastowieczna pieśń *O cześć wam, panowie magnaci* najlepiej wyrażała dążenie do wyzwolenia społecznego. Jej treść, o zgrozo, staje się aktualna współcześnie.

❑ Czy sprawy nierozwiązane i niezalutowane w przeszłości mają odniesienie do polskich spraw obecnie?

– Niestety nie został zrealizowany testament Wincentego Witosa, Stanisława Mikołajczyka, generała Władysława Sikorskiego wywodzącego się z Podkarpacia oraz innych patriotów, w tym ludowców, dotyczący rozliczenia katastrofy wrześniowej i kompromitacji państwa polskiego w 1939 r. Należy to historycznie rozliczyć, by zapobiec w przyszłości unicestwieniu naszego państwa.

❑ Zatem, jakie są wnioski do obecnego stanu politycznego, uwzględniając te smutne doświadczenia z historii?

– Niestety, zamach majowy z 1926 r. pod wodzą Józefa Piłsudskiego powtarza się w innej formie. Dlatego polski ruch ludowy winien mieć mocne przedstawicielstwo w Sejmie, by strzec demokracji. By nie doszło do procesów politycznych, jak po „pamiętnym maju”, gdy wielu polskich patriotów, w tym działaczy ludowych, znalazło się w więzieniach. A Wincenty Witos, który ocalił Polskę od bolszewizmu, stał się ofiarą procesu brzeskiego i znalazł się na emigracji. Powtórka możliwa i nie tak odległa. Sanacja wówczas pod spreparowanymi i wydumanymi aferami gospodarczymi terroryzowała polską demokrację. O udział w aferach gospodarczych zostali na podstawie sfałszowanych i mocno naciąganych dowodów oskarżeni chociażby generałowie Tadeusz Rozwadowski i Włodzimierz Zagórski. Prokuratorzy i sędziowie stali się narzędziami do terroryzowania polskiego społeczeństwa. Dlatego nie można zapomnieć, że w państwie demokratycznym każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania. Jednocześnie

każdy powinien słuchać, co inni mają do powiedzenia. Wybrani parlamentarzyści nie powinni być „spadochroniarzami”. Winni są, w tym ludowi, reprezentować region, z którego pochodzą. „Warszawka” ma aż nadto swoich reprezentantów. Sejm i Senat to demokratyczna arena do ścierania się poglądów, bez dominacji jednych nad drugimi. Marzy mi się, aby to Polska była szkołą bycia razem.

❑ Czy symbolika religijna, w tym uroczystości rządowe, nie spaczają naszej polityki?

– Jednym z najważniejszych przykazań jest ostrzeżenie, aby nie nadużywać imienia Boga nadaremnie. O tym się zapomina. Kościół jest wspólnotą wszystkich wierzących Polaków, bez względu na jakąkolwiek przynależność, w tym nawet do ostatnio artykułowanych orientacji. Tymczasem odnosi się wrażenie, że część duchowieństwa alienuje ruch ludowy. Przystaje być kapłanami nas wszystkich. Zapomina o powszechności Kościoła. Ale ruch ludowy trwa w chrześcijaństwie, wierzy w powszechność Kościoła.

❑ Spółdzielczość polska może być gospodarczą receptą na gorsze czasy, szybszy rozwój gospodarczy?

– Spółdzielczość w dobie koncentracji kapitału jest receptą na przewyżnianie kryzysów małymi własnymi polskimi kapitałami. Powszechnie zaangażowanie w gospodarkę spółdzielczą uczy działania zespołowego i odpowiedzialności za dobro wspólne. Przyszedł czas na tworzenie spółdzielni, szczególnie przetwórstwa rolniczego. Razi nas niekiedy Polski indywidualizm. Wykorzystuje to kapitał międzynarodowy, że nie działamy wspólnie, zespołowo.

❑ Polski samorząd terytorialny to doskonałość?

– Nie jest doskonały. Ostatnio daje się zauważyć jego ograniczanie przez obecną władzę. Widać chęć podporządkowania go władzy centralnej. Tymczasem samorządność winna być wyrazem demokracji oddolnej. Niekiedy brakuje zasady, że należy „zarządzać ze społeczeństwem, a nie społeczeństwem”. Samorząd to permanentne doskonalenie relacji między społeczeństwem a wybraną władzą.

❑ Jaki jest pomysł na nasze województwo?

– Dość rozwoju wielkich metropolii kosztem prowincji. Mamy słabą reprezentację personalną w Sejmie i Senacie. Jest to wynik tego, że dla wielu partii mieszkańcy Podkarpacia są tylko dostarczycielami głosów. Odczuwa się brak patriotyzmu w sensie zabiegania o sprawy regionu bez względu na zabarwienie partyjne. I co ważne: po wyborach działanie wspólne, jako reprezentacja regionu.

❑ W jakim kierunku idzie Rzeszów?

– Wstydem jest pomnik Piłsudskiego na koniu. Usytuowany na placu Wolności, przy zgodzie władz Rzeszowa z prezydentem na czele. W ten sposób chcąc nie chcąc stanął symbol deptania wolności, w szczególności polskiej demokracji. Najgorsze jednak jest to, że po-

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

mnik postawiono człowiekowi, który ma na rękach krew naszych ojców i dziadów, który jest współodpowiedzialny za katastrofę wrześniową, a osobiście za zamach majowy oraz terror i zbrodnie po 1926 r. Jednocześnie zapomina się o księdzu Józefie Panasiu z podkarpackiego Odrzykonka, który by kapelanem Legionów

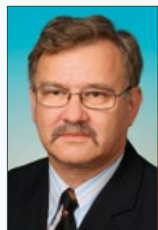
Polskich, który nie bał się rzucić na oczach elit sanacyjnych wszystkich orderów, jakie nosił i powiedzieć, że nie będzie ich nosił, bo parzą. Na taką odwagę stać niewielu! Do tego rządzący Kościołem nie podejmują tematu, że stał się męczennikiem, kiedy po wkroczeniu wojsk radzieckich na przesłuchaniu przeprowadzonym

przez NKWD odmówił porzucenia wiary i wyzreczenia się polskości. W dobie Polski Ludowej znajdującej się pod dominacją radziecką, był to trudny temat do podjęcia. Ale okazuje się, że prawda, którą wypowiedział po zamachu majowym, w dalszym ciągu parzy.

■ Edward SŁUPEK

W JAKIM KRAJU PRZYSZŁO NAM ŻYĆ?

Ministerstwo Sprawiedliwości – dziś tylko z nazwy



Bogusław Kobisz

Wiceminister sprawiedliwości stoi za zorganizowanym hejtem na sędziów, którzy krytykują zmiany wprowadzone przez Prawo i Sprawiedliwość.

Dziennikarze Onetu ustalili, że za internetowymi informacjami mającymi na celu skompromitowanie wielu sędziów – w tym prof. Krystiana Markiewicza, szefa największego sędziowskiego stowarzyszenia Iustitia – stoi niejaka Emilia. Ustalono, że to kobieta ściśle związana z jednym z sędziów, członków aktualnej Krajowej Rady Sądownictwa. Ustalono, że ta właśnie Emilia była inicjatorką wielu afer. Przekazywała do prawniczych mediów nieprawdziwe informacje, oparte na pogłoskach i domysłach oraz rzekomych donosach, które miały zaszkodzić sędziom. Dziennikarze Onetu dotarli do korespondencji, jaką prowadził z Emilią wiceminister Łukasz Piebiak. Pani Emilia nie zaprzeczyła, że to ona rozsyłała tysiące e-maili, rozpowszechniała na Twitterze informacje szkalujące sędziów, stwierdziła, że jest jej wstyd, że mogła zaszkodzić około 20 sędziom.

Z treści korespondencji pomiędzy Emilią i wiceministrem wynikało, że ustalali oni sposoby kompromitowania sędziów w mediach, że to wiceminister stoi za zorganizowanym hejtem na sędziów, że to on aranżował i kontrolował akcję przeciwko sędziemu Markiewiczowi, rozpowszechniając pogłoski na temat jego intymnych związków i rzekomego nakłaniania kobiety do aborcji. Korespondencja ta wyraźnie wskazuje na to, że Emilia była pośredniczką ministra i inicjatorką afer. W jaki sposób wiceminister i Emilia mieli szkodzić sędziom? Onet publikuje rozmowy, w których kobieta wyjaśnia: „Pogadam z dziennikarzami i porozysłałam pisma. Anonimowo, mailem, ale i listami. Jedyne problem to nie mam adresów i maili. Zrobię wszystko tak jak umiem, jak zawsze. Za rezultat nie ręczę, ale postaram się. Mam nadzieję, że mnie nie wsadzą”. Piebiak: „Za czynienie dobra nie wsadzamy”. Podobnie było w sprawie sędziego Piotra Gąciarka. Jak dowodzi Onet, akcję przeciwko niemu udało się rozkręcić w TVP. „Może wybuchnie mała afera w programie Alarm. Mam nadzieję, że nie zawiodłam” – pisała Emilia do wiceministra. Wiceszef resortu sprawiedliwości odpisał jej: „Mogę być tylko wdzięczny za tak pięknie i z rozmachem prowadzone czynności”. Wiceminister wspo-

mniał w korespondencji, że prześle informację szefowi, który na pewno się ucieszy. Pani Emilia wspomniała, że należy się jej podwyżka.

Dowiadujemy się ze źródeł oficjalnych, że Zbigniew Ziobro, minister sprawiedliwości, a zarazem prokurator generalny, skracając delegację sędziego Jakuba Iwańca, pracującego na delegacji w Ministerstwie Sprawiedliwości. Ujawniono, że sędzia Iwaniec również współpracował z Emilią i poinformował ją, że sędzia Markiewicz mógł mieć romans z żoną innego sędziego z Iustitii. Oboje rozważali, jak tę insynuację nagłośnić. Iwaniec pisze: „Trzeba mu ostro doj..ać”. Pani Emilia otrzymała adresy sędziów z ministerstwa. Wszystko to wskazuje na to, że w Ministerstwie Sprawiedliwości funkcjonowała jakaś zorganizowana grupa przestępcza (co najmniej), akceptowana przez kierownictwo tego resortu. Kuku sędziów, członków KRS, również współpracowało z Emilią. M. Nowacki, J. Dudzicz, dzisiaj mówią, że włamano się do ich komputerów. Przypomina mi się dowcip: Mąż wraca do domu, żona leży w łóżku z kochankiem i mówi do niego – w razie czego masz mówić mojemu mężowi, że się nie znamy. W naszym kraju niestety tego typu dowcipy stają się rzeczywistością. Rząd wszystko zaczyna tłumaczyć jak Putin, przytoczę kolejny dowcip: Oskarżony w sądzie mówi – pokrzywdzony potknął się i nabił na mój nóż, zrobił tak 20 razy. Panowie, stuknijcie wy się w łeb. Nawet przekupiony, lecz myślący naród tego nie kupi.

Wiceminister sprawiedliwości, sędzia? W głowie się nie mieści! Wstyd, hańba, szambo, gnój. Tylko takie słowa przychodzą mi do głowy na określenie całej tej propagandowej afery z udziałem Ministerstwa Sprawiedliwości. Myślałem, że znam w miarę dobrze środowisko sędziowskie (16 lat pracowałem w tym zawodzie), ale takiego zachowania, kiedy sędzia szczuje kłamliwie przeciwko innym sędziom, w życiu bym się nie spodziewał. Kierownictwo Ministerstwa Sprawiedliwości w ramach trójpodzia-

łu władz szczuje i napuszcza społeczeństwo przeciwko sędziom. Walczy z tymi, którzy chcą niezależności, a dla Kaczyńskiego jest koalicjantem i fanatycznym wykonawcą wszystkich jego poleceń. Może poświecić ministra sprawiedliwości Ziobrę, ale gdy da mu to jakiś znaczący wynik w sondażach, wsadzając na jego miejsce np. Szczerskiego. Niezawisłości sędziów ma strzec, a walczy z ludźmi, których reprezentuje i ma chronić. Czy to nie jest chore? Premier zażądał od ministra sprawiedliwości wyjaśnień. Komputery i telefony bohaterów tego żalnego spektaklu zabezpieczono dopiero po kilku tygodniach. Trudno się spodziewać, żeby w czasie obecnego rządu PiS wszczęto i prowadzono na poważnie sprawę przeciwko szefom ministerstwa. Bo niby jak ma prowadzić sprawę prokurator przeciwko swojemu urzędującemu szefowi. Nie będzie też na to zgody politycznej. Ziobro potrzebny.

Myślę, że panie i panowie zamieszani w tę aferę, gdy rano spojrzą w lustro, to ujrzą w nim to, czego mużulmanie nie spożywają na obiad. Śmiesznie będzie wyglądał minister w okularach. Mam nadzieję, że kiedyś ludzie obudzą się i zatęsknią za ciepłą wodą w kranach, a jednocześnie boję się, że zanim to nastąpi, rząd rozreguluje nam instytucje demokratycznego państwa. Przypomnijmy sobie, jak było za czasów Berii, Dzierżyńskiego, a dziś Putina: „kto nie z nami, ten przeciwko nam”, „nie ma niewinnych, są tylko źle przesłuchani”, „dajcie człowieka, a paragraf na niego się znajdzie”, „na każdego trzeba mieć haka, żeby cicho siedział”, „kłamstwo powtarzane publicznie setki razy dla wielu ludzi staje się prawdą”. Dziś ci, którzy najwięcej krzyczą, że walczą z komuną, skutecznie nam ją przywracają. Dziś sekretarzy partii zastąpili prezesi i przewodniczący, którzy za pieniądze wyborców kupują ich głosy.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

HARCERZE PREZYDENTOWI

Honorowe wyróżnienie

Prezydent Rzeszowa **Tadeusz Ferenc** otrzymał honorowe wyróżnienie od Związku Harcerstwa Polskiego za troskę o sprawy wychowania dzieci i młodzieży oraz za życzliwość i pomoc okazaną harcerstwu. Wyróżnienie zostało wręczone podczas spotkania pre-

zydenta Rzeszowa z przedstawicielami Związku Harcerstwa Polskiego 23 sierpnia w trakcie XXVIII Ogólnopolskiego Zjazdu Seniorów i Starszyny Związku Harcerstwa Polskiego. Prezydent Ferenc był jednym z patronów tego zjazdu.

➤ Złaz zorganizowała Chorągiew Podkarpacka ZHP. Spotkało się ponad 300 harcerzy seniorów z całego kraju, którzy mieli okazję poznać uroki krajoznawczo-turystyczne regionu. Była to także okazja do przypomnienia zasług patronów chorągwi – Olgi i Andrzeja Małkowskich. Poprzednim razem Rzeszów gościł starszyzną harcerską w 2002 r.

Tym razem uczestnicy złazu odwiedzili poza Rzeszowem także inne miejsca ważne dla podkarpackiej chorągwi i jej patronów, jak Jasło, Prze-



myśl czy Sanok i Jezioro Solińskie, ale i okolice Odrzykonka, gdzie miał miejsce pierwszy biwak z udziałem druha Małkowskiego. Wielu z sentymentem powróciło w Bieszczady, które poznawali przed laty, wędrując i uczestnicząc w Operacji Bieszczady 40. Seniorzy harcerze odwiedzili także Lwów, gdzie właśnie Andrzej Małkowski założył pierwszą wakacyjną drużynę skautowską w 1910 roku.

■ Sławomir KRAIŃSKI

TRUDNY ŻYWIOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

Jak być uczciwym, gdy wokół oszukują



Dorota Dominik

Takie nadeszły czasy, że przyzwoitość stała się kłopotem ludzi przyzwoitych. Balastem na życie zdominowane przez wszechobecne nowe barbarzyństwo, czyli mówiąc po ludzku – chamstwo. Przyzwoici mają duże problemy adaptacyjne, gdyż bezczelność stała się argumentem, głupota normą, a agresja najlepszą strategią. Kto nie oszukuje, ten głupi. Dobrze mu tak, że go oszukano, widocznie zasłużył. Przyzwoity nie wrzaśnie, nie podniesie ręki i nie użyje łokci, prędzej mu ta ręka odpadnie. Dlatego zawsze przegra. Bo nie potrafi praktycznie wykorzystać powiedzenia: kopnij chama, to cię pogłaszcz, pogłaszcz go, to cię kopnie. Nawet uśmiech przestał być podstawową jednostką nawiązywania relacji, bo jak pokazały eksperymenty prowadzone nie tak dawno, w Polsce za uśmiechanie się do ludzi na ulicy można zostać wyszydzonym, a nawet dostać w zęby...

Zdecydowanie to nie są czasy dla poczciwych ludzi. Kryteria tzw. nieprzystosowania społecznego, pojęcia bliskiego pedagogom, psychologom i kryminologom określały osobę,

która między innymi notorycznie kłamie, alkoholizuje się, kradnie, przejawia rozmaite formy agresji antyspołecznej, także werbalnej, jest leniwa, nieprzestrzegająca przepisów i popadająca w konflikty (L. Pytka, *Skala nieprzystosowania społecznego*, 1984). Przyzwoity jest uczciwy wobec ludzi, sumiennie pracuje, wrażliwy na krzywdę, współodpowiedzialny, grzeczny, pomocny i uprzejmy, kieruje się sympatią do świata i ludzi. I kto tu jest nieprzystosowany społecznie A.D. 2019? Jak żyć, pyta przyzwoity. Jak otrzymać czy dostać się gdziekolwiek, jeśli wokół poszły w ruch łokcie, jak być empatycznym i pomocnym, jeśli obok inny skupiony jest na swoich interesach „po trupach”, wreszcie jak być uczciwym, gdy wokół oszukują. A także jak chronić naturę, jeśli jest przyzwolenie na wycięcie i wyrżnięcie wszystkiego wokół, jak segregować śmieci, patrząc bezsilnie na „kukułki” przyjeżdżające samochodami na podmiejskich numerach, aby wrzucić kilogramy odpadów do blokowego śmietnika? Jak mówić po polsku bez wyzwisk, aby barbarzyńca zrozumiał?

Cóż wobec tego pozostało człokowi poczciwemu? Można przyjąć od chama jego reguły, stosując strategię walki i dostosowania się. Ryzykujemy jednak, że w dość krótkim czasie albo frustracja nas wykończy, albo staniemy się

W związku z tym, że wraca moda na retro, mam nadzieję, że zdrowy rozsądek oraz inteligencja znowu wrócą na salony.

Jean Reno, francuski aktor

podobni do barbarzyńców. Można też „udać się” na emigrację wewnętrzną, co oznacza ni mniej, ni więcej dobrowolne wycofanie się jednostki z udziału w życiu publicznym. Wykonywanie tego, co konieczne (np. praca), izolowanie się od ludzi, z którymi nam nie po drodze, ucieczka w życie rodzinne, książki lub wręcz samotność. Jedno i drugie będzie dla nas złym wyborem.

Tygodnik „Polityka” ruszył z odsieczą dzisiejszym nieprzystosowanym, drukując w serii Poradnik psychologiczny *Ja, Ty, My* numer pt. *Alfabet człowieka przyzwoitego*. Coś w rodzaju szalupy ratunkowej, uniwersalnego kanonu etycznego, kompendium na trudne czasy – jak żyć, aby nie zwariować, jak sobie radzić i rozumieć. Autorzy przekonują, że jednak zawsze warto stać po stronie dobra, także – a może przede wszystkim – dla samego siebie. Aby, cytując nauczyciela ludzi przyzwoitych, prof. Władysława Bartoszewskiego: „W życiu są rzeczy, które warto, i które się opłaca, ale nie zawsze to, co się opłaca, warto”.

■ Dorota DOMINIK

WYCHOWANEK JUNAKA

Sukces Szymona ze Słociny



Bartosz Cyganik

Szymon Bednarz, wychowanek Klubu Sportowego Junak Słocina-Rzeszów, z drużyną Legii Warszawa zdobył mistrzostwo Polski w kategorii wiekowej U15 (piłka nożna). Drużyna Legii w finałowym meczu pokonała ekipę Pogoni Szczecin 3:1. Szymon rozegrał całe spotkanie, walnie przyczyniając się do ogromnego sukcesu. Spotkanie finałowe CLJ U15 rozegrane zostało w Ząbkach 18 czerwca 2019 r.

Szymon zaczynał w KS Junak od 2012 roku. Kolejne doświadczenia zbierał w SMS Resovia Rzeszów, a następnie przeszedł do Legii Warszawa, gdzie gra obecnie.

W imieniu redakcji naszego miesięcznika oraz osób związanych z Klubem Sportowym Junak gratulujemy Szymonowi ogromnego sukcesu, a także jego rodzicom i rodzinie. Wierzymy, że to dopiero początek drogi Szymona na arenie sportowej. Dzięki wytrwałości i zaangażowaniu jeszcze dużo przed Tobą, Szymonie! Trzymamy kciuki.

■ Bartosz CYGANIK



Szymon Bednarz

FESTIWAL GONIŁ FESTIWAL

Trzeba mieć szczęście, żeby z piękna korzystać



Jerzy Dynia

Tośmy poszaleli tego lata. Impreza goniła imprezę, festiwal gonił festiwal. Zgromadzone na plenerowych koncertach tłumy szalały, na buziakach kwitły uśmiechy. Słowem, Polska radosna, kraj szczęśliwy. Mieszkańcom Rzeszowa i nie tylko najbardziej być może utkwiał w pamięci kolejny XVIII Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych, którego pierwsza edycja, jak pamiętamy, odbyła się 50 lat temu. Z tej okazji przybyły do kraju z różnych stron świata 33 zespoły, blisko 1100 uczestników, prezentujących polski, a przy okazji krajów swego obecnego zamieszkania folklor. Piękna impreza i nie mniej piękny jubileusz.

Ale to początek. W Krakowie prezentowana była kultura żydowska, w Mrągowie swoje przywiązanie do Polski akcentowali mieszkańcy Kresów. Mieli swoje muzyczne święto w Ciechocinku Romowie z różnych krajów, fascynując się swoim językiem i muzyką gawitującą w kierunku disco polo. Oblicza Tradycji różnych narodów prezentowane były w Zielonej Górze. Do obecności na ekranach telewizorów dostąpiły zaszczytu Festiwal Kultury i Piosenki Polskiej i Czeskiej, kielecki Festiwal Muzyki Tanecznej zawężony – jak należało przypuszczać – do najmodniejszego obecnie i oficjalnie chwalonego stylu disco polo. W Białymstoku było Disco pod Gwiazdami, no i rzeszowska edycja plenerowej, nad Wisłokiem, Wakacyjnej Trasy Dwójki Lato, muzyka, zabawa. Na bulwarach zebrały się tłumy, przed telewizorami również. Trzeba było mieć nie lada kondycję, żeby przez blisko trzy godziny „gibać” się z nogi na nogę, klaskać wznieśionymi do góry rękami i do tego krzykiem wyrażać swoją radość. Mało tego – trzeba było wcześniej przyjść, aby zająć dogodne miejsce przy estradzie i z bliska podzi-

wiać gwiazdy, m.in. Boney M., Michała Szpaka, Pięknych i Młodych, śpiewające siostry, itd. Ponoć miasto udźwignęło ciężar organizacyjny tejsze mega imprezy. O koszty tej „jednorazówki” nie pytamy.

Wędrując po kraju tropem licznych imprez, warto zatrzymać się nad jednym z festiwali folklorystycznych. Na trasie pomiędzy Wrocławiem a Jelenią Górą położona jest stolica polskiego marmuru, niewielka, licząca około 17 tysięcy mieszkańców miejscowość Strzegom. W tymże mieście, pod patronatem Polskiej Sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Folklorystycznego zwanego w skrócie CIOFF, od wielu lat odbywa się Międzynarodowy Festiwal



Folkloru. Jego historia zaczęła się od dynamicznie działającego w tej gminie Koła Gospożyn Wiejskich z Kostrzy i miejscowego Zespołu Pieśni i Tańca Kostrzanie. Rozpierzająca ich energia sprawiła, że właśnie w tym gronie powstał pomysł organizowania w Strzegomiu festiwalu folklorystycznego z udziałem zespołów z różnych krajów świata. Pomysł zakwitł i impreza do tej pory odbywa się każdego roku na początku sierpnia. Oczywiście strona organizacyjna spoczywa na barkach urzędu miasta oraz Strzegomskiego Centrum Kultury. Można? Można. Że warto jest organizować ten festiwal, można było przekonać się także w tym roku.

Na ogromnej, zainstalowanej na strzegomskim Rynku scenie, oprócz gospodarzy – Zespołu Pieśni i Tańca Kostrzanie, z niezwy-

kle barwnymi, dynamicznymi, roztańczonymi i rozśpiewanymi programami zaprezentowały się grupy z Czech, Chile, Gruzji, Irlandii, Kolumbii, Słowacji, Ukrainy. Folklor rodem z Czech i Słowacji znany jest ze swojej dynamiki, melodyjności pieśni i muzyki. Potwierdził to występ kapeli ze Znojmo w Czechach – Denar, dwudziestoparoletnich instrumentalistów ze świetnym „primaszem” – skrzypkiem i grającym na koncertowym instrumencie cymbalistą, także żywiolowych tancerek ze słowackiego zespołu Žito. Kilkudziesięciuosobowa grupa występujących w barwnych kostiumach irlandzkich tancerek zespołu Scoll Rince Cualana imponowała niesłychaną precyzją stepowania w tradycyjnych tańcach swojego kraju. Zespół Fundación Artística del Tundama prezentował folklor z czasów kolonialnych, kiedy ścierały się na tych terenach kultury różnych grup etnicznych. Podobnie było z zespołem reprezentującym Chile Danzares Latinoamericanos, który wprowadzał na scenie żywiołowość w tańcach, muzyce, kostiumach, urodę tancerek – znane ze słynnych południowoamerykańskich parad karnawałowych. To też jest folklor, tylko w innej kulturze i tradycji. Jeszcze inną estetykę prezentował zespół z Gruzji Khorumi, którego tancerki zadziwiała pięknem gestu, zaś tancerze niewiarygodną wręcz dynamiką i sprawnością fizyczną tańców wojennych.

Organizatorzy strzegomskiego festiwalu zaskoczyli pomysłem innego rodzaju, który – jak należy przypuszczać – zaowocuje w przyszłości.

W ramach tegorocznego festiwalu zorganizowali na terenie ogrodu przy bazylice mniejszej „Śniadanie na trawie”, zapraszając dzieci z dwóch czynnych w czasie wakacji przedszkoli oraz uczestniczące w festiwalu zespoły. Celem była nauka młodych strzegomian śpiewu i tańców z różnych stron świata. Cóż to był za widok!

Warto było zobaczyć, z jaką pasją polskie dzieciaki tańczyły, wirując, przytupując, podpatrując gesty rąk dorosłych tancerek i tancerzy. Świetny pomysł. Świat jest piękny, trzeba tylko mieć szczęście, żeby z jego piękna los pozwalał nam korzystać.

■ Jerzy DYNIA

NIEZAPOMNIANE PEJZAŻE

Działalność sprzyjająca rozwojowi kultury



Jadwiga Kupiszewska

Już po raz czwarty Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów objęło patronatem medialnym plener malarsko-rzeźbiarski, jaki odbędzie się w Zajeździe Bieszczadzka Ostoja w Hoszowie w dniach 7–12 października 2019 r. W atmosferze twórczej, świetnych pejzażystów, rzeźbiarza, artystów piszących ikony, odbywać się będą spotkania poetyckie, przy wsparciu muzycznym bieszczadzkich artystów, m.in. z poezją Marianna Nosala i Czesławy Mileszko, poetów, którzy ukochali Bieszczady, a także z ikoną Agnieszki

Czyż. W ramach integracji ze środowiskiem planuje się spotkanie z twórcami w bibliotece w Ustrzykach Dolnych.

Dzięki plenerom ściany zajazdu wzbogaciły się o piękne obrazy, rzeźby, które zdobią ściany pokoi, korytarzy, salę okolicznościowych przyjęć i imprez. Jako komisarz pleneru zapraszam turystów, ludzi kochających poezję, malarstwo na wieczorne spotkania z ciekawymi osobowościami oraz uczestnictwo w oglądaniu dzieł sztuki w trakcie tworzenia podczas pleneru. Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów, rada programowa tego stowarzyszenia, którą kieruje Edward Słupek, ma w swoich planach działalność sprzyjającą rozwojowi kultury poprzez organizowanie, uczestniczenie lub wspieranie me-

dialne za pośrednictwem naszego miesięcznika wszelkich przedsięwzięć związanych z twórczością literacką, plastyczną, muzyczną itp.

Dobrze się dzieje, że są na mapie Podkarpacia takie miejsca jak Zajazd Bieszczadzka Ostoja, które wychodzą twórcom naprzeciw, udostępniają swoją bazę dla integracyjnej działalności literatów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, fotografików. W dobie ograniczonych środków na działalność kulturalną takie gesty są godne naśladowania, popierania, wsparcia władz lokalnych, mediów, radia, telewizji. Zapraszamy zatem do Bieszczadzkiej Ostoi w dniach pleneru i nie tylko. Obrazy, rzeźby, ikony zdobiące ściany czekają na oglądanie i podziwianie. W zajeździe są doskonałe warunki do wypoczynku, wyśmienite jedzenie, a wokół niezapomniane, tym razem jesienne pejzaże.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

ZAPOMNIANY BOHATER Z RZESZOWA

Podporucznik marynarki Ludwik Habaj



Maciej Kijowski

Niewielu mieszkańców Rzeszowa u kresu drugiej dekady XXI w. zdaje sobie sprawę z tego, jak wiele wybitnych, znakomitych, a zapomnianych postaci było z tym miastem związanych. Także ludzi morza. Takim zapomnianym w Rzeszowie bohaterem jest ppor. mar. **Ludwik Habaj**.

Urodził się w Rzeszowie 13 lutego 1900 r. Skwitowanie tego faktu nie budzi wątpliwości, choć każe zastanowić się, dlaczego sam zainteresowany podawał w niektórych ankietach personalnych datę dokładnie o 2 lata wcześniejszą. Rodzicami Ludwika byli Brygida z Jańców i Jan, całą zaś niemal rodzinę Habajów, niejedyną w naszym mieście, można bez przesady uznać za kolejową: na kolei pracował brat Ludwika, Władysław, a dwie z najpewniej pięciu siostr wyszły za mąż za kolejarzy. Żona podporucznika, Maria ze Smykałów, też była rzeszowianką, zatrudnioną tu jako ekspedientka, a małżeństwo to doczekało się dwóch córek: Krystyny i Haliny.

Jeszcze w Rzeszowie Ludwik ukończył szkołę powszechną i 3 klasy szkoły wydziałowej, a jako odważny czternastolatek przeprowadził się do odległej części ówczesnych Austro-Węgier: do Sibeniku na adriatyckich wybrzeżach Dalmacji (dzisiejsza Chorwacja), gdzie wstąpił do szkoły jungów cesarskiej marynarki wojennej. Wkrótce wybuchła I wojna światowa, podczas której nastolatek z Rzeszowa został sternikiem sygnalistą i jako najmłodszy z marynarzy floty habsburskiej zyskał błyskawiczny awans na młodszego podoficera: służbę odbywał m.in. na SMS „Radetzky”. Po wojnie powrócił przez Włochy do rodzinnego Rzeszowa, gdzie ochotniczo wstąpił jako ogniomistrz sztabowy do 10. Pułku Kaniowskiego Artylerii Ciężkiej: służył w nim od maja 1919 do 25 grudnia 1920 r., po czym w 1921 r. rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej. Już w maju 1921 r. oddelegowano go do Wielkiej Brytanii jako bosmana ORP „Kujawiak” z rozkazem udziału w sprowadzeniu do kraju 6 poniemieckich torpedowców; służył później na „Wilii”, „Wichrze” i „Gromie”, a od 1927 r. na ORP „Bałtyk” – jako zastępca jego dowódcy oraz instruktor i wykładowca Szkoły Specjalistów Morskich (od 1937 lub 1939 r. w stopniu chorążego marynarki). Na Bałtyku i „Bałtyku” doczekał chor. Habaj wybuchu II wojny światowej, odpierając bronią przeciwlotniczą hitlerowskie naloty. Po opuszczeniu bandery marynarzy z Rzeszowa przeszedł do lądowej obrony Obłuzia, Oksywia i Kępy Oksywskiej: powierzono mu

dowództwo kompanii, a rankiem 19 września 1939 r. dzięki jego śmiałości pomysłowi udało się odeprzeć atak wroga na przedpolu Nowego Oksywia.

Po uwolnieniu z oflagu IIC (Woldenberg, Dobięgniew) lub IID (Gross-Born, Borne Sulimow) 4 lutego 1945 r. chorąży Habaj powrócił do kraju i jak po poprzedniej wojnie zameldował się w rodzinnym garnizonie, znów po to, by służyć wolnej Polsce: z Rejonowej Komendy Uzupelnień Rzeszów skierowano go do służby w Rzeszowie w 2. Zapasowym Pułku Piechoty.

Do szeregów Milicji Obywatelskiej wstąpił 1 maja 1945 r. na własną prośbę, bez czyichkolwiek referencji. W stopniu chorążego marynarki objął miesiąc później funkcję kierownika I Komisariatu Morskiego MO w Gdańsku, czyli służył na etacie kapitana, w związku z czym komendant MO województwa gdańskiego kpt. Mieczysław Konwizor początkiem jesieni 1945 r. (nie wcześniej niż 25 września) sporządził wniosek awansowy o nadanie chorążemu stopnia porucznika. Niemal równoległe, bo 1 października 1945 r. I Komisariat Morski przemianowano na



Ppor. mar. Ludwik Habaj

Komendę Rejonu Morskiego w Gdańsku, a chor. Habaja mianowano komendantem tego rejonu. Stosownie do tych decyzji, uchwałą Prezydium KRN z 21 maja 1946 r. nadano chorążemu stopień wojskowy podporucznika „za wybitne zasługi i wzorową służbę”. 5 sierpnia 1946 r. ppor. Habaj poprosił o zwolnienie z MO, motywując to gotowością powrotu do służby w Marynarce Wojennej. Z szeregów milicji odszedł 23 października 1946 r. razem z 60 lub 61 innymi funkcjonariuszami zwolnionymi w związku z likwidacją Komendy Rejonu Morskiego. Oficer nie powrócił jednak do MW, lecz już 1 listopada 1946 r. podjął pracę w Porcie Gdańsk, gdzie przez 20 kolejnych lat pracował ofiarnie jako młodszy pilot, pilot i od 15 lutego 1951 r. starszy pilot, wprowadzając i wyprowadzając w sumie ponad 9000 statków. Zmarł 15 stycznia 1985 r. w Gdyni; pochowany na cmentarzu katolickim w Sopocie.

Jeszcze chorąży Habaj dokonał 24 grudnia 1945 r. czynu naprawdę bohaterskiego. Dowodził 7-osobową grupą funkcjonariuszy, która z narażeniem życia uratowała 15 pasażerów, w tym kobiety i dzieci, i kilku członków załogi płynących drewnianym promem o napędzie ręcznym, zerwanym przez krę na Wiśle w Śpiwowowie (późniejszym Świbnie, dziś należącym do Gdańska) i odrzuconym przez silny wiatr w stronę morza. Dramatyzm sytuacji potęgował fakt, że dryfujący nocą prom mógł wypłynąć na wody zaminowane, co zakończyłoby się niechybną katastrofą. Na s/t „Wrona”, płaskodennym holowniku niezdatnym do morskiej służby

grupa odważnych milicjantów wypłynęła w morze i ocalała śmiertelnie przerażonych ludzi. Uratowanie promu przez chor. Habaję i podległych mu milicjantów jest dziś niemal zapomniane i to nie tylko w rodzinnym mieście oficera.

Tymczasem ogromne poświęcenie rzeszowianina i kilku milicjantów morskich stało się onegdaj przedmiotem powieści *Prom* Stanisława Goszczurnego (I wyd. 1966): jakkolwiek autor oparł ją raczej ściśle na faktach, zmienił dane bohaterów, nazywając chor. Habaję porucznikiem Haberą. Tak samo zatytułowano zrealizowany w 1970 r. na kanwie powieści film fabularny w reżyserii Jerzego Afanasiewa, w którym rolę kapitana (!) Habery grał znakomicie Zygmunt Hübner. *Prom* jest ponadto jedynym polskim filmem fabularnym, w którym muzykę wykonuje Anna German, jak Habaj związana mocno z Rzeszowem, jednak jako miejscem pracy i zamieszkania w latach 1960–1963. W filmie tym jest jeszcze trzeci rzeszowski akcent: rola Mieczysława Ziobrowskiego, który urodził się 13 października 1923 r. w Rzeszowie i debiutował na scenie 25 listopada 1944 r. w rodzinnym mieście w Teatrze Narodowym Ziemi Rzeszowskiej, który II aktem *Wesela* Wyspiańskiego zainaugurował działalność.

Uratowanie promu nie jest jedynym czynem, którym chor. Habaj wiele ryzykował. Jeszcze jako kierownik komisariatu doprowadził latem 1945 r. (najpewniej w sierpniu) do uwolnienia z obozu Narwik w gdańskim Wrzeszczu przetrzymywanych tam fińskich marynarzy z s/s „Navigator”, którzy zostali obrabowani i umieszczeni tam przez żołnierzy radzieckich. Odwaga i rozważa komendanta zdecydowała o tym, że sojusznicy wydali w jego ręce bezgranicznie mu wdzięcznych wystraszonych Finów.

W Ogólnopolskiej Alei Zasłużonych Ludzi Morza w Rewie odsłonięto 17 czerwca 2017 r. gwiazdę Ludwika Habaję, nie ma jednak na niej wskazania na stopień podporucznika, a we wniosku Muzeum Marynarki Wojennej o to pośmiertne wyróżnienie, tudzież w wydanej w nr. 155 czasopisma „Nautologia” w 2018 r. biografii oficera nie ma ani słowa i o tym stopniu, o jego milicyjnej służbie i uratowaniu promu z narażeniem własnego życia. Za bohaterstwo wykazane w ocaleniu pasażerów i załogi promu Śpiwowo-Mikoszewo, za wzorowe pełnienie w szeregach Morskiej MO niełatwych obowiązków w niełatwym czasie zasłużył ppor. mar. Ludwik Habaj na cześć i pamięć. W rodzinnym Rzeszowie przede wszystkim. Przypadające w 2020 r. rocznice: 120. urodzin, 35. śmierci, 75. ocalenia promu powinny stać się asumptem do tego, by władze miasta i lokalne stowarzyszenia podjęły działania dla upamiętnienia wybitnego, a skromnego rzeszowianina.

■ Dr Maciej KIJOWSKI,

prawnik, adiunkt w Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej Studium Generale Sandomierskie w Sandomierzu



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA. RZESZÓW (3)

Trrrrr, ta-ta-ta! – terkoczą niczym pistolet maszynowy, najpierw po kostkach jezdni, a potem po nierównych płytach chodnika pod oknami, hulajnogi. Hulajnoga jest marzeniem każdego dziecka, ale... Wiem tylko o dwóch posiadaczach takiej. Trzecią mam ja. Są całe z twardego drewna, z kółkami założonymi na kawałek żelaznego pręta. Dżń-dżń-dżń, szuuuszuuszuuu. Spozieram z okna. No tak, trwają wyścigi obręczy: zardzewiałych „rafek” z kół starych rowerów wygrzebanych z gruzów i rozplątanych przedwojennych wózeczków. Zawodników pod oknem jest mniej niż palców u ręki. Trzask, trzask, trzask! Trzask, trzask! – jest jeszcze jeden zawodnik z cienką wiklinową obręczą, którą popędza patykiem. Ma gorzej od tych, którzy po prostu popychają i kierują swoje „rafki” kijkami włożonymi w ich zagłębienia miast opon. No, ale przynajmniej nie musiał gmerać po gruzach: obręcz z wikliny można przecież kupić za straganami i ławami zielonego rynku przy Słowackiego, gdzie sprzedają brzożowe miotły, drewniane stolniczki do kuchni, łyżki i również zabawki jak ten malutki wózeczek z gło-



Szkic centrum Rzeszowa tuż po wojnie

wą konika wraz z łopatką, na który to dziecko na dole grzecznie nakłada żwir i glinę, by przewieźć je o kilka kroków na miejsce budowy swego pałacu. Nie dalej, bo jego mama musi go widzieć przez okno, a wygląda zeń, na wszelki wypadek, często.

Ale mnie podobają się wyścigi wokół mojego placu między „Alko” a magistratem, gdzie zepsuty zegar milczy i nie pokazuje nawet godziny. Za to chodniki wokół placu, chociaż nie bardzo równe i po deszczu zbierają się na nich kałuże, wcale zepsute nie są. Jedno, dwa, trzy okrążenia, jak się już chłopcy umówią. Mama mnie do nich nie puszcza, bo podobno są niegrzeczni. Tylko czasem mogą pojeździć sobie na hulajnodze. No i dostałem przecież swoich ołowianych żołnierzy, nawet i dwie armatki. Są nabijane od przodu, jak te z czasów powstania listopadowego, ale strzelają papierowymi wałeczkami z siarką w środku, zakończonymi kawałeczkiem lontu. Nasz piękny parkiet w pokoju w kwadraty z trójkątów i listew jest stary i wyszorowany tak, że pełno w nim głębokich szczelin. To naprawdę świetne okopy. A ołowianych żołnierzy kupiła mi mama w dopiero co otwartym sklepiku z zabawkami przy ul. Grunwaldzkiej 6 obok sklepu Szajtra. Tylko, że Szajtra już nie ma, bo on był Żydem i chyba zginął, a po jego sklepie został tylko napis.

■ Jerzy Stefan NAWROCKI

Od redakcji: Wspomnienia tego autora można również śledzić na <https://abilion.eu/wspomnienia-o-rzeszowie.html>

ZAMIAST FELIETONU

Jan Wojnowski

Pogrzeb polskiej Demokracji

Krzyż mieliście na piersi, szczekaczkę w kieszeni, z Bogiem byli w sojuszu, a z biskupem w pakcie. Wy, w chichocie zastygli, bladzi, przestraszeni, chodźcie, głupcy, do okien – i patrzcie! I patrzcie!

Z Belwederu na Zamek, tętnicą Warszawy, Alejami, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, idzie kondukt żałobny, krepowy i krwawy: ostatni raz Demokracja jest dzisiaj na mieście.

Zimna, sztywna, zakryta chorągwią i kirem, jedzie nasza Pani, martwa i wielka stokrotnie. Nie odwracajcie oczu! Stać i patrzeć, zbiry! Tak! Za karki was trzeba trzymać przy tym oknie!

Przez serce swe na wylot pogrzebem przeszyta, jak jej pierś ustawami, niech widzi stolica twarze wasze, zbrodniarze – i niech was przywita straszny krzykiem milczenia żałobna stolica.

Nieznaczną przeróbką wiersza Juliana Tuwima pt. *Pogrzeb prezydenta Narutowicza* po ataku Ministerstwa Sprawiedliwości na polskie sądy.

TRAGIKOMICZNA ŁAMIGŁÓWKA



Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS działający w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie zaprasza miłośników dobrego filmu na projekcje filmowe i dyskusje. Pokazy w poniedziałki o godz. 19.00 w WDK, ul. S. Okrzei 7. Karnety miesięczne na pięć filmów są w cenie 30 zł, a wejściówki pojedyncze na każdy po 10 zł.

2 września – *Młody Ahmed*, reż. Jean-Pierre Dardenne, Luc Dardenne (pokaz przedpremierowy). Dramat produkcji belgijskiej (2019), nagrodzony w tym roku Złotą Palmą za najlepszą reżyserię na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes.

9 września – *Czarny Piotruś*, reż. Miloš Forman. Dramat, komedia produkcji czeskosłowackiej (1963). To jeden z pierwszych filmów czeskosłowackiej Nowej Fali, a zarazem fabularny debiut jej najsłynniejszego przedstawiciela. Grand Prix na festiwalu w Locarno w 1964 roku.

16 września – *Ból i blask*, reż. Pedro Almodóvar. Komediodramat produkcji hiszpańskiej (2019). Doskonałe recenzje, łzy wzruszenia i dziesięćminutowa owacja po seansie – to tylko kilka reakcji na najnowszy film jednego z najwybitniejszych reżyserów światowego kina.

23 września – *Diego*, reż. Asif Kapadia. Dokument produkcji brytyjskiej (2019). Film o Diego Armando Maradonie, w najbardziej dramatycznym okresie jego gry w drużynie Napoli w Neapolu, gdzie piłkarz trafia w sam środek kotła mafijnych rozgrywek, sukcesów, uwielbienia i skandali.

30 września – *Synonimy*, reż. Nadav Lapid (pokaz przedpremierowy). Dramat produkcji francusko-niemiecko-izraelskiej (2019). Laureat Złotego Niedźwiedzia oraz Nagrody FIPRESCI ostatniego festiwalu filmowego w Berlinie. To najbardziej osobisty film cenionego izraelskiego reżysera i angażująca z każdą sceną coraz bardziej oryginalna tragikomiczna łamigłówka.

■ Andrzej OSIŃSKI

DUŻO POZYTYWNEJ ENERGII

Festiwal Natchnieni Bieszczadem



Bogusław Kobisz

Po raz jedenasty odbył się Festiwal Natchnieni Bieszczadem. W dniach 23–24 sierpnia 2019 roku Cisna znów zapelniła się muzyką i turystami. To, co szwankowało na tym festiwalu jeszcze rok temu, poprawiono. Odsunięto tzw. strefę VIP-ów od sceny, co pozwoliło na to, że nawet głośniejsi zachowujący się goście nie przeszkadzali wykonawcom i na odwrót. Nagłośnienie też było dużo lepsze. W zasadzie program festiwalu został w całości zrealizowany bez zastrzeżeń. Nad wszystkim czuwali Wiesiek Kwaśniak (Nieruchomości) i Tadek Wojnarowski (Łemkowyna), oni dowodzili w sztabie organizacyjnym i dbali o wszystkie szczegóły. Opiekę nad występami zespołów dziecięcych oraz nad młodzieżą pod „namiotem natchnionych” przejęła z dużym zaangażowaniem Dorota Rząsa, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 16 w Rzeszowie. Dopisali regionalni producenci smakołyków i twórcy ludowi.

Tradycyjnie koncert wieczorny rozpoczął Zespół Ludowy Łemkowyna. Sprawnie imprezę poprowadzili Janusz Deblessem z Programu III

Polskiego Radia, Leszek Kopec z Polskiego Radia Wrocław i bieszczadnik Ryszard Denisiuk. Bardzo interesująca okazała się także część poetycka – Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „Dźwiękosłowa” im. Ryszarda Szocińskiego. Zwycięzcą konkursu została Justyna Sieradzka z Kielc. Oto fragment wiersza: Szedł Anioł bieszczadzką ścieżyną/ mijając turystów rzeszę./ otarł się o mnie ramieniem/ pytając gdzie tak się spieszę...”. Tuż za nią najwyżej oceniono Grażynę Jarzyńską ze Stalowej Woli.



Przed występami zespołów dziecięcych

Dużym zainteresowaniem dzieci cieszyły się zorganizowane dla nich warsztaty artystyczne. Generalnie godny podkreślenia jest fakt, że organizatorzy zaangażowali i wciągnęli do udziału w tej imprezie dużą liczbę dzieci i mło-

dzieży. To dobrze rokuje na przyszłość. Bardzo udany występ Leszka Kopcia, zespołu Jak, zespołu Żmije zakończyły pierwszy dzień festiwalu. Drugi był również pełen atrakcji. Kilka swoich nowych bieszczadzskich piosenek zaprezentował Piotr Rogala „Rogalik”. Dobry koncert dał Piotr Łagodzic i Lech Dyblik. Niezawodna od jedenastu lat na tym festiwalu Agata Rymarowicz wystąpiła tym razem z zespołem, a w nim jej dzieci (gitara i skrzypce). Dużym zainteresowaniem jak zwykle cieszył się występ zespołu Grzane Wino. Festiwalowy koncert zamknął oczekiwany przez wielu fanów zespół KSU i Matragona.

Uważam, że dobrym pomysłem było rozciągnięcie tej imprezy na trzeci dzień na Wyspę Energetyka w Polańczyku. Ta jedenasta edycja festiwalu Natchnieni Bieszczadem z pewnością dostarczyła uczestnikom, słuchaczom wiele dobrych wrażeń, a organizatorom powinna dać satysfakcję z dobrze wykonanej roboty i dużo pozytywnej energii, która będzie potrzebna przy organizacji dwunastej edycji. Nie wiem, może źle myślę, może to niemożliwe, ale czy nie warto pomyśleć, żeby połączyć siły z tym, co dzieje się na polu namiotowym Tramp w Cisnej niemalże w tym samym czasie (wieczory poetyckie z gitarą i piórem). Zacząć od czwartku w Trampie, następnie równoległe Tramp i scena w Cisnej, sobota scena w Cisnej i zakończenie w Polańczyku.

■ Bogusław KOBISZ

JAROSŁAWSKI KACPEREK

Żyła w sercach swoich uczniów



Elżbieta Winiarska

Jarosławski Kacperk służy na oddzielne wspomnienie, jako ważne wydarzenie w Miejskim Ośrodku Kultury i Sztuki w Jarosławiu. Tegorocznemu XXVII Przeglądowi Szkolnych Form Teatralnych towarzyszyła piękna inicjatywa, jaką było odsłonięcie tablicy poświęconej Izabeli Melińskiej, która była wybitną osobowością, kształtującą jarosławskie życie kulturalne. Kiedy w latach 50. po zawieruchach powojennych pojawiła się w Jarosławiu, bardzo mocno zaangażowała się w pracę kulturalną. Zajęła się organizowaniem teatru lalkowego. Swoją niebywałą zdolnością zjednywania sobie ludzi, zgromadziła wokół siebie grupę młodych osób do pomysłu założenia teatru lalkowego.

Rozpoczęła pracę w domu kultury jako instruktor teatralny i w 1952 r. powstał zespół, liczący wtedy dziesięć osób, a rok później przygotowała premierę pierwszego spektaklu, opartego na motywach bajki M. Kownackiej pt. *Hanusia i gąska*. Już w trakcie przygotowywania premiery narodził się pomysł na szukanie nazwy teatru. Wróciły wspomnienia obozu koncentracyjnego i lalek, które szły dla obozowych strażników, a które nazywano po niemiecku „kasper-

le”. Czas, w którym powstawała premiera, to był okres świąteczny, Święto Trzech Króli, więc – jak wspominała sama pani Izabela – nazwa przyszła sama. Od imienia króla Kacpra teatr przyjął nazwę Kacperk. W ciągu trzech lat Kacperk miał w dorobku cztery premiery i skompletowany zespół, a były to osoby, które na zawsze pozostaną w annałach tego teatru, także w późniejszym rzeszowskim już okresie teatru: Izabela Melińska, Stanisław Tobiasz, Halina Drozdowicz, Jadwiga Ferenc, Edward Balicki, Zofia Janicka, Danuta Chmura, Michał Walaszek, Emilia Duda, Tadeusz Czwakiel, Tadeusz Włazelek, Marian Klimczak.

Kiedy Kacperk został przeniesiony do Rzeszowa w 1960 roku, to cztery lata po jego upaństwowieniu Izabela Melińska otrzymała wymówienie. Była w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Znów poszukiwała pracy. Znalazła zajęcie w DK w Stalowej Woli, prowadziła pracę wychowawczą z młodzieżą w Lesku i Sanoku, aby ostatecznie wrócić do Jarosławia. Jarosław się o nią upomniał. Lata 70. to bardzo aktywny okres życia kulturalnego Izabeli Me-



Izabela Melińska

lińskiej. Angażowała się w liczne artystyczne przedsięwzięcia, organizowała przedstawienia, przygotowywała młodzież do występów w konkursach. Ostatnim jej przedstawieniem była *Pastorałka* Leona Schillera, wystawiona przy nowo powstającej parafii. Była wychowawczynią, która nie pracowała w szkole, ale kochała młodzież i całe życie robiła to, co kochała. Żyła w sercach swoich uczniów, którzy pamiętali o Niej w ostatnich latach samotnej emerytury.

Kiedy w 2018 r. ukończono remont budynku Jarosławskiego Ośrodka Kultury i Sztuki, zapadła decyzja, aby salę, w której dzieją się teatralne czary, odbywają się kameralne koncerty, warsztaty i próby, nazwać Kameralną Sceną Młodych i za patronkę przyjąć Izabelę Melińską. To ukłon dla wybitnej osobowości kształtującej w latach 50. jarosławskie życie kulturalne. 4 maja 2019 r. w piwnicach jarosławskiego Ośrodka Kultury i Sztuki została odsłonięta tablica upamiętniająca Izabelę Melińską. Odsłonili ją zastępca burmistrza Jarosławia Dariusz Tracz, dyrektor Jarosławskiego Ośrodka Kultury i Sztuki Elżbieta Śliwińska-Dąbrowska, Jolanta Nord, aktorka Teatru Kacperk, oraz Elżbieta Winiarska, spisująca te słowa. W uroczystym otwarciu nie mogło zabraknąć najmłodszych aktorów, bohaterów przeglądu i oczywiście głównego sprawcy tej uroczystości

Pawła Sroki, który jest autorem projektu, a także wykonawcą pamiątkowej tablicy.

Kameralna Scena Młodych im. Izabeli Melińskiej poprzez swą działalność ocali od zapomnienia i będzie przypominać o ważnych teatralnych tradycjach w mieście. Już znalazły tu schronienie i pod opieką Pawła Sroki rozwijają artystyczne skrzydła grupy teatralne i teatry: Teatr Kąt (zespół dorosłych), Teatr Plaster (zespół młodzieżowy), Teatr Cienie (zespół osób z niepełnosprawnością intelektualną), Teatr Jednego Aktora przy Teatrze Plaster oraz Teatr Kącik (teatr żywego planu i lalki dla dzieci).

Kulturalnie wiele dzieje się w Jarosławskim Ośrodku Kultury i Sztuki. Do stałych



Izabela Melińska wśród aktorów pierwszego Kacperka

punktów działalności można już zaliczyć festiwale teatralne o zasięgu ogólnopolskim, występy gościnne czy koncerty. Wszystkich zain-

teresowanych wita Kameralna Scena Młodych z patronką Izabelą Melińską. W piwnicach, obok sceny, można obejrzeć wystawę pamiątek związanych z jej działalnością. W miarę upływu czasu wystawa nabierze charakteru stałej ekspozycji. Zgromadzone liczne pamiątki od osób pamiętających Izabelę Melińską, chętnie ofiarowujących wspomnienia w postaci fotografii ze swoich prywatnych zbiorów czy niemal unikatowe zdjęcia z okresu jej teatralnej działalności, znajdą należne miejsce, jakim jest przestrzeń tej małej galerii znajdującej się obok Kameralnej Sceny Młodych.

■ Elżbieta WINIARSKA

KTÓREGOŚ DNIA NIE BĘDZIE

Aforysta Mirosław Welz



Jan Tulik

Tom Mirosława Welza *Wróżę z wad* jest wyborem i podsumowaniem jego trzech poprzednich tomików z aforyzmami. Lecz i myślami,

miniaturami. Bowiem granice pomiędzy aforyzmem, sentencją, epigramatem, nawet złotą myślą czy haiku zacierają się. Choć poeta korzysta ze wszystkich kształtów miniatury, jednak stawia – bardzo skutecznie – na aforyzm (*Aforystę i snajpera łączy celność*). Jest świadomy faktu, że zwięźle, kilkuwyrazowe utwory (*Aforyzm myśli krótko*), są w stanie zawrzeć myśli o treściach moralnych, filozoficznych, psychologicznych itp. Błyskotliwy humor, często zakleszczony w paradoksie, wspiera te wypowiedzi. Przykładowo lapidarne niby stwierdzenie *Jutro jest zawsze jutro* sięgnie po filozoficzną, wcale nie radosną konstatację: *Któregoś dnia nie będzie*. Czy podczas ciągłego pędu – za czym? – dosięga nas refleksja, że rzeczywiście zmierzamy do ostatecznego końca? A jeśli, trzeba pomyśleć, że to, co zostało stworzone, musi kiedyś zniknąć (Bóg nie został stworzony...). I czy wtedy rzeczywiście nie będzie już dnia dla Wszechświata? Zresztą – *Dopiero po śmierci stajemy się nieomylni* – przypomina Welz.

Refleksje na temat ludzkiej kondycji są w tomie obecne po wielokroć. Bohatera lirycznego trapi Weltschmerz, werterowskie myśli o niedoskonałości świata, a na obrzeżach takich spostrzeżeń czytamy: *Choć dobro niewiele kosztuje, nie można go kupić; Dobra pamięć bywa przekleństwem; Dobrze jest wiedzieć, czego się nie wie; Nienawiść umiera wraz z człowiekiem. Miłość zostaje w tych, których kochamy*. Ów Weltschmerz w edycji Welza skupia się i na trosce o degradowanej przez człowieka naturze: *Nie dbamy o ziemię, bo to lokal zastępczy*. Niezbyt oddalone będzie stwierdzenie, że *Niejeden talent zakopano na śmierć*. I – memento: *Perły łowione są z dna*. Człowiek na dnie bywa perłą...

Utwory te okraszone bywają także wypowiedziami o charakterze złotych myśli czy

przysłów, które zwyczajowo mają swój rodowód w tradycji ludowej czy myśli biblijnej. Bliskie przysłowiom są lapidarnie skrojone gnoimy, a także wielokrotnie słyszane i powtarzane bon moty, porzekadła o nazwie adagium. Oto kilka aforystycznych przykładów, które wyszły spod pióra poety Welza. Autor postanowił publikować je w porządku alfabetycznym (świetnie rozwiązała to ilustratorka tomu Sylwia Tulik, anonując każdy rozdział ledwie dostrzegalną na ćwierć strony literą alfabetu na tle drukowanych tekstów. Oto kilka smakowitych przykładów: *Śmierć pamięta drogę do każdego domu; Pamięć to światełko na zapomnianym cmentarzu; Przełamy się raz na zawsze, nie dzielmy między sobą*. Przecież *Dekalog nie wymaga nowelizacji*, w przeciwieństwie do naszych nieustannie „nowelizowanych” założeń.

Każdą cząstkę tego zbioru można interpretować oddzielnie. Każdy aforyzm to inny temat, inny motyw do rozważań. Omijając alfabetyczność kompozycji, można – nawet dla samego eksperymentu – ułożyć owe cząstki tematycznie w określoną całość; tak oto da się skleić quasi - felieton:

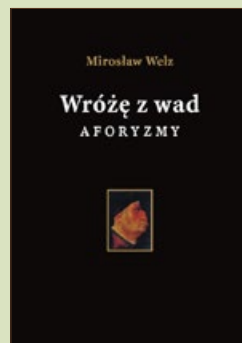
Polityka puszcza się na prawo i lewo. Wszak *Można upaść bardzo wysoko*, wtedy okazuje się, że *Polityka zakłada powszechną zgodę na masowe oszustwo*. Bo oczywistym jest, iż *Propaganda nie przywiązuje się do systemów*, jak i oczywistym jest, że *Strach nigdy się nie starzeje*. *Strach chowa głowę w poprawność*. Zresztą *Na ogół o swoich kantach mówimy okrągłymi zdaniem*. A w takim kontekście *Łatwo być mistrzem miernoty*. Naocznie – czyli wg mediów widać, że *Zera mają pociąg do jedynek, / zwłaszcza na listach wyborczych*. A społeczeństwo jest (raczej – bywa) świadome, że *Trudno obalić władzę, z której nikt się nie śmieje*. Oczywiście zlepienie w taką narrację myśli i aforyzmy punktują i jakby wyolbrzymiają widzenie rzeczywistości, co przecież nie oznacza, że ową ukazaną rzeczywistość deformują.

Oczywiście wiele miejsca poświęcił – tego należało oczekiwać od „niehumanistycznego lekarza” jak sam nazywa swą profesję weterynarza – losom zwierząt. Mirosław Welz, dr weterynarii, miłośnik naszych braci mniejszych (nie tylko wielbiciel Bieszczadów), o swych podopiecznych pisał m.in. tak: *Jedni kochają zwierzęta, drudzy tylko je mają*. Bo chyba prawdą jest, że *Jesteśmy tacy jak w oczach zwierząt*. I kilka w tym duchu sekwencji: *Serce psa jest bezdomne, gdy nie mieszka w nim człowiek; Jedną z ostatnich rzeczy, która łączy ludzi, jest miłość do zwierząt*. A nam należy pamiętać, że *Pies nie potrafi fałszywie merdać ogonem*. A zanurzona w absurdzie wypowiedź daje nam pewną bardzo ludzką lekcję... *Psy są od nas lepsze o wierność*. Wypowiedź poety, że *Najwięcej mówią o nas schroniska dla zwierząt*, ma dla nas stanowić memento; to nasi bracia.

W aforystycznym stwierdzeniu – *Nie wierzę ludziom, którzy nigdy nie kłamią* – tkwi jakaś zdra złych doświadczeń. Przecież nie ma wśród nas ideałów, nie ma permanentnie świętych. Autora bardzo zajmuje ontologiczna kwestia naszej egzystencji. Czytamy bowiem: *Unikam słów ostatecznych, jak nigdy i na pewno, bo zwykle kłamią*. I *Nie mów – nie ma Boga*. *Nie masz na to żadnej gwarancji*. Jeśli autor pisze: *Rubikon jest dopływem Styksu*, to mamy do czynienia z kimś, kto wie, że *Szacunek oparty na strachu znika wraz z nim*. Że *Droga do źródła prowadzi pod prąd*. I że *Miłość ma boskie DNA*. Welz, jak na aforystę przystało, ma w zapasie także gorzką ironię, pisze: *Piękny mózg, ani jednej zmarszczki – i zachęca do „współpracy”, może raczej oferuje swe usługi pod szyldem: Wróżę z wad*. Dodaje, że *Najtrudniej oszukać sumienie pierwszy raz*. I że *nienawiść odczłowiecza*. Trzeba się więc mieć na baczności, gdyż *Zawsze znajdzie się chętny na trzydzieści srebrników*. Doświadczył tego Judasz

w Ogrójcu. Może niektórzy z nas zapamiętają na zawsze: *Któregoś dnia nie będzie*. Powiedział to Mirosław Welz.

■ Jan TULIK



Mirosław Welz – *Wróżę z wad. Aforyzmy*; Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2019.

Panorama literacka Podkarpacia

NADSAŃSKIE SPOTKANIA

W dniach 16 i 17 sierpnia odbyły się po raz piąty Nadszańskie Spotkania Poetyckie organizowane przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Przemyślu, wsparte przez Przemyskie Centrum Kultury i Nauki Zamek, Urząd Miejski w Przemyślu i Centrum Kulturalne w Przemyślu.

W pierwszym dniu przed południem przemyscy poeci i aktorzy gościli na Oddziale Dziennym Terapii Uzależnienia od Alkoholu. Tadeusz Tłuścik, Mieczysław Szabaga, Stanisław Paluch wystąpili w krótkiej scenie teatralnej *Rozmowy o Unii Europejskiej* autorstwa Tadeusza Tłuścika, prezentowali też swoje wiersze. Po występach miała miejsce ożywiona dyskusja ze słuchaczami, w której brał udział profesor Paweł Soroka z Warszawy, przewodniczący Krajowej Rady Federacji RSTK. W godzinach popołudniowych oficjalnie rozpoczęliśmy spotkania. Podczas uroczystej gali na Zamku Kazimierzowskim ogłoszono wyniki II konkursu poetyckiego „O Wstęgę Sanu”. Jury w składzie Mateusz Pieniążek i Maria Gibała pierwszego miejsca nie przyznało, II otrzymał za zestaw wierszy Mieczysław Arkadiusz Łyp z Rzeszowa, III równorzędne – Agata Litwin i Marta Mielnik-Hejnowicz z Przemyśla, a nagrodę specjalną Jan Gumbisz z Kielc. Wyróżnienia otrzymali Leonard Jaworski ze Szczecinka, Kazimierz Józef Węgrzyn z Istebnej i Weronika Włodarczyk z Brzeszcz. Dyplomy, statuetki i książki wręczali wiceprezydent Przemyśla Bogusław Świeży, przewodnicząca Rady Miasta Ewa Sawicka i dyrektor PCKiN Zamek Renata Nowakowska. Nagrodzone wiersze znalazły się w almanachu pokonkursowym, wydanym przez RSTK Przemyśl. W części

artystycznej wystąpiła Kamila Krzeszowiec ze Świdnika w autorskim programie poetycko-muzycznym *Między czasem a przestrzenią*, a świdnicka grupa teatralna Teatr Drogi w spektaklu *Nasz Czechow* w reżyserii Anety Stodulskiej-Sowy.

W drugim dniu gościliśmy w sali koncertowej Towarzystwa Muzycznego. Tam prowadzący program poeta Mateusz Pieniążek przedstawił sylwetkę Mieczysława Arkadiusza Łypa i zaprosił do obejrzenia wystawy autora fotoobrazów *W krainie pegazów*. Mieczysław Łyp, poeta, fotografik, były prezes rzeszowskiego oddziału ZLP, członek Stowarzyszenia Twórców Fotoklubu w Warszawie, opowiedział o swoich pasjach do malarstwa i fotografii. Mieliśmy też okazję poznać trzy wspaniałe poetki z grona ZLP: Halinę Kurek, Marię Stefanik i Małgorzatę Żurecką, wiceprezesa rzeszowskiego ZLP Wystąpił również Paweł Soroka, politolog, poeta, dziennikarz. W finale spotkań nadszańskich wystąpiło Trio Galicyjskie w składzie Witold Bochenek – akordeon, Dominik Banaś – klarnet, Adam Gołda – gitara basowa oraz towarzysząca im Anna Karnas – skrzypce. W wykonaniu zespołu usłyszeliśmy m.in. skoczne i rzewne melodie klezmerskie.

■ Maria GIBAŁA



Jurorzy, nagrodzeni i goście; od lewej Mateusz Pieniążek, Maria Gibała, Mieczysław A. Łyp, Agata Litwin, Marta Mielnik-Hejnowicz, wiceprezydent Przemyśla Bogusław Świeży, Jan Gumbisz, przewodnicząca rady miasta Ewa Sawicka, dyrektor PCKiN Zamek Renata Nowakowska i prezes RSTK w Przemyślu Mieczysław Szabaga

Mieczysław A. Łyp

Przemyskie fascynacje

Nad Sanem
złociste skarpy zielone wzniesienia
lekką dotykają wody
i biegną jak dzieci
za pociągami
na ten żelazny most

Pociąg wślizguje się na peron
i otwierają się
carskie wrota
tego miasta
gdzie dwie religie
trzy wyznania

W Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej
im. Kazimierza M. Osińskiego
– tylko ten
który był

W upalne bezobłoczne czerwcowe południe
południe powitań okrzyków zauroczeń
kreśliły
na tym wyjątkowo błękitnym
pergaminie dnia
nowe litery
nowe programy
kwieciste ogrody
skrzydlate Pegazy

miasto z dalekim krajobrazem
nasyconym przepychem lata
i sytością życia

Wkrótce za Heraklitem
poeci będą czytali
inną już rzekę i inne miasto

Czego my nie dopowiemy
dopowiedzą nam Rzepliński Cybis
Kotowicz Marek Mikrut
a może biskup Ignacy Krasicki...

01.07.2019 r.



Stanisław Dłuski

KARTKI Z PAWLACZA (71)

Pod koniec lipca minęło pół wieku od śmierci Witolda Gombrowicza, a ostatnio 15 lat od śmierci Czesława Miłosza i jakoś w mediach cisza. Nie chodzi o bicie piany, ale narodowa

martyrologia czy czucie się wiecznie ofiarą, nie służą budowaniu mądrzej przyszłości. Pamięć jest ważna, ale czy nie powinniśmy być bardziej dumni z naszych osiągnięć w literaturze, kulturze i sztuce? Ci dwaj wybitni polscy twórcy są znani i cenieni na świecie od dawna, a u nas piekielnie i kłótnie, że jeden „stalinowiec” czy równocześnie „zdrajca” (tak pisał Gałczyński po wojnie o autorze „Traktatu moralnego”), drugi kosmopolita, podejrzany o niewłaściwe skłonności seksualne. Obydwaj podobno antypolscy, a przecież byli tolerancyjni, otwarci na inne narody i wiedzieli, że w wielokulturowym świecie ważna jest tożsamość; każdy z nas musi sobie odpowiedzieć kim

jestem? Kim byli moi dziadowie, rodzice, skąd nasz ród? Czy odrobina krytycznego spojrzenia na siebie i własny naród komuś zaszkodziła?

Przypomina mi się taka anegdota z mojej rodzinnej wsi, Dębowca. Kiedy odbudowano pomnik Adama Mickiewicza, zburzony przez okupanta niemieckiego, pewien starszy chłop, który mnie spotkał na ulicy, z wielkim oburzeniem powiedział: „Panie, temu Litwinowi zbudowano pomnik w rynku, skandal”. To nie żart. Miłosz mówił, że jest polskim poetą z Litwy, Gombrowicz pokazywał np. w „Trans-Atlantyku” nasze narodowe wady i słabości, ale przecież przeciwstawiano mu Sienkiewicza, który opisywał heroiczny naród i jest dla wielu uosobieniem polskości. Sam do młodych ludzi mówię, że jeden i drugi są potrzebni w naszej edukacji, kulturze, myśleniu.

Sam trochę korespondowałem i rozmawiałem telefonicznie z Miłoszem, coś tam ciekawego zauważył w moich studenckich wierszach, choć był surowym i wymagającym krytykiem, ale to

mi dało wiarę, że warto walczyć piórem dalej, na początku takie wsparcie od wybitnego poety dużo znaczy. I na jeszcze bodaj najważniejszy rys u tych wielkich artystów słowa zwrócił uwagę prof. Aleksander Fiut z UJ: „Jeśli Gombrowicz-ateista wkraczał w swojej twórczości śmiało na teren metafizyki, to Miłosz zwiędzał także obszary pomiędzy wiarą i niewiarą, metafizyką i religią. Dla jego przyjaciela niedostępne”. Czym jest „czysty ateizm” czy wiara bez wątpliwości? Obydwaj jednak stali po stronie wartości etycznych, najbardziej bolał ich niewytłumaczalny ogrom cierpienia i zła na świecie. Na tych problemach najlepszy teolog zęby sobie połamie, wkraczamy tu w obszar tajemnicy, kiedy ludzki umysł nie znajduje odpowiedzi. Można zważyć wszystko na diabła, ale przecież „ludzie ludziom zgotowali taki los”. Zgodzić się na siebie, pełnego wad i sprzeczności, nie uciekać od prawdy.

2 września 2019

Wacław Turek



Urodzony w 1947 r. w Krośnie – poeta, fotografik, muzyk. Opublikował 9 zbiorów wierszy, laureat 8 ogólnopolskich konkursów poetyckich. W latach 1999–2015 prowadził Klub Literacki. Jest członkiem Związku Literatów Polskich, Fotoklubu RP oraz honorowym członkiem Związku Fotografów Słowackich.

Od pielgrzyma

Dr. n. med. Andrzejowi Dudkowi

Pod nogami mam ziemię
i wolną wolę
każdy krok przybliża
kończącą się drogę
usianą drewnianymi świątkami
z którymi rozmawiam milczeniem

Trudno szukać początku drogi
jest rzeką powrotem do domu
kiedy nie wiem czy wrócę
ale słowa pozostaną
zamienię wiersz na serce

Są dni kiedy człowiek po uszy
pokrywa się nadzieją
wiem że świata nie obiegne
do ziemi wróciłem
dzięki krawcom losu
łatającym zdarte podeszwy lat

Do tych miejsc

Na Makalanie żelazny kiwon
wypytuje wzgórze
o resztki oleju skalnego

Obok chłopcy
na drewnianych nartach
odrywali się od pierwszego śniegu

Nad miastem
fabryczna syrena zapraszała na szóstą
stąd unosiła się woń gnijącego lnu
„Marmolada” przyjmowała jabłka
na tanie wino

Chyba trudno zaprzyjaźnić
dzieciństwo z terażniejszością

Na wszelki wypadek
układam przeszłość
by dukielski wiatr
nie wyrwał resztek
pożółkłych wspomnień

* Makalan – wzgórze w Krośnie w dzielnicy Zawodzie

Stanisław Dłuski



Poeta, krytyk literacki, eseista, wykładowca w Uniwersytecie Rzeszowskim. Współzałożyciel i były redaktor naczelny „Frazy” i „Nowej Okolicy Poetów”. Wydał osiem książek poetyckich, m.in. *Dom i świat*, *Samotny zielony krawat*, *Elegie dębowieckie*, *Lamentacje syna ziemi*, *Szczęśliwie powieszony*, *Wiersze dla bezdomnych i wydrążonych*. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Sny o Bogu ukrytym

ukryty w kamieniu czy strumieniu
jedyny Bóg
beziemienny
daleki i bliski
jak iza w dłoni dziecka
odchodzi i przychodzi
rodzi się i umiera
biedronka leci donikąd
czy poznasz Go przed upadkiem
przed zachodem i wschodem
wiem że Cię nie zgadnę
jedynie w upadku przejrzę
jedynie tonąc odżyję
w błogosławionej niepoznawalności

*
nie mogę Cię odnaleźć
w ciemnym stawie pełnym
ciemni
oblakany
opętany
gdzie są liście jasnych dni
wędruję w labiryncie snów

*
wśród pomyłonych słów
stokrotka światła spowiada się
z grzechów niezawinionych
jak pocałunek sarny
w locie trzmiela
zapachu pelargonii matka
prawdy ci odsłania
o niewyrażalnym

*
szedł w dół i w dół
przez dziurawe kieszenie nieba
wypadały anioły
srebrne i czarne
pocałuj w usta sen
będziesz miał dobry dzień

Wiersz dydaktyczny dla wiewiórki

- Gdyby Eurydyko przyszło ci żyć tak jak mnie, wszystkie dni i noce w nieprzytomnej rozpacz, skoczyłabyś w dół z Pałacu Kultury i Nauki, śpiewając hymn na cześć Putina.
- Gdybyś jedną noc spędziła w psychiatryku, słuchając wycia i szlochów szaleńców, straciłabyś na zawsze smak i radość życia.
- Gdybyś utraciła wszystkie wschody i poranki, jadła suchy chleb, kaszę gryczaną i popijała wodą z wodociągu, zrozumiałabyś cenę, jaką artysta płaci za swoją sztukę.
- Gdybyś utraciła dom ojczysty, rodziców, dziadków, swoją dziuplę, do której uciekasz przede mną; gdybyś nie miała w nikim i niczym oparcia, kiedy usta już nie układają się w kształt modlitwy, uciekłabyś z tego chorego miasta na pustynię i tam oddawała się medytacjom.
- Nie wiem dlaczego ktoś mnie skazał na pisanie tych ciężkich strof, kiedy wiem, że to wszystko na nic; słyszę ciągle litanię zarzutów, jakbym był odpowiedzialny za wszystkie twoje porażki i był najgorszym łajdakiem; po to ludzie potrzebują bliźnich, żeby budować dla nich stos i powołują codziennie dla nich Wysoki Trybunał, by później go podpalić i bawić się płomieniem biednych serc w depresji.
- Mój przyjaciel Adam za mistrzami absurdu powtarza, że wszystko jest iluzją, udajemy orgazmy w łóżku i pobożność w kościele, jesteśmy skazani na lepsze lub gorsze maski; przez dwa lata wiewiórko nie dotarłaś do mojego serca, stawiasz jak nowoczesne kobiety warunki miłości, kiedy warunki zostaną spełnione z przerażeniem odkryjesz, że zostało jedno wielkie Nic. I dopiero wtedy zaczniesz żyć jak ja, nie mając już żadnego oparcia.

Rzeszów, 17 marca 2014 (po kilku bezsennych nocach)

Andrzej Szypuła



Artysta muzyk, dyrygent, kompozytor, pedagog, poeta. Wydał 4 tomiki wierszy: *Białe tulipany* (2015), *Srebrny sen* (2016), *Wielki Wóz* (2017), *Dobre anioły* (2018).

oddycham

szukam cię
wśród kamieni
szemrzących
sennym strumykiem

oddycham
zapachem lip
zamyślonych
minionym czasem

cichą zielenią
kołysaną
lekkim wiatrem
jak wtedy

gdy pierwszy raz
zatęskniłem
do tej
co teraz śnię

Huta Polańska, czerwiec 2019

dotykam

morską falą
dotykam
twoich myśli

krzykiem mew
wołam
twoje imię

złotym promieniem
maluję
twój portret

cichą nocą
otulam
twoje sny

białym świtem
odchodzę
twoim zapomnieniem

Międzyzdroje, sierpień 2019

Katarzyna Hudy



Urodzona 21 lipca 1979 r. w Mielcu, mieszka w Izbi-skach. Absolwentka filozofii na Uniwersytecie Rzeszowskim, pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej w Akademii „Ignatianum” w Krakowie oraz oligofrenopedagogiki. Pracuje z dziećmi w Ośrodku Rewalidacyjno-Wychowawczym w Pniu. Wyróżniona w ogólnopolskich konkursach poetyckich. Autorka tomiku *Druga strona myśli* (2019).

Pożegnanie

Musimy się rozstać, musisz odejść.
Sprawiłeś, że żyłam głębiej,
widziałam więcej, inaczej.
Jest mi już zbyt ciężko.
Dzięki tobie,
nauczyłam się wszystkich gwiazdozbiorów.
To był sposób na bezsenne noce.
Celowałam lunetą w nieskończone niebo.
Nie chciałam tych podróży.
Blizna w moim sercu pozostanie na zawsze.
Czas nie leczy ran,
jedynie przykrywa je warstwą kurzu.
Żegnaj, dalej pójdę sama.
Z tobą nie powitam nowego życia.
Dziękuję i żegnaj.
Mój smutku

Joanna Boćkowska-Cisek



Rocznik 1985. Studiowała na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego. Mieszka w Górnem. Debiutowała w Oleśnicy w 2008 r. Publikowała w zbiorowych tomikach poetyckich: *Poetycki Lombard* (2008), *Rzeszów w poezji* (2010), a także parokrotnie w „Wersie” oraz „Kurierze Sokołowskim”. Członkini Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego im. Piotra Kidy w Górnem.

Gwóźdź na ścianie

nagromadziłam
wiele rzeczy
nieprzydatnych
ani do życia
ani do śmierci
teraz z trudem
się przeciskam
przez ciasne korytarze
tak bywa
gdy w głowie
jest nie po kolei
za wysoko
lub
za nisko
– to ja byłam
tą prózną kobietą
z pustymi oczodołami
już tylko gwóźdź
został
po tamtej fotografii
do twojego?
czy do mojego?
krzyża?

Górno, 14.07.2015

Moja niemożliwa matka

matka wracała z roboty
wieczorami
kobieta musi biegle
posługiwać się ścierką
i wybudować dom
jak mężczyzna
we wsi mówili...
że kobieta
nie powinna budować
– nie dotyczy niemożliwych kobiet
we wsi mówili...
że kobieta nie wybuduje
kiedy matka błogosławiła cegły
a ojciec wołał
żeby wybiła sobie to z głowy
a ona się uparła
ojciec wołał...
i w końcu dał nam najlepsze co mógł
– swoją nieobecność

nie miejcie mi za złe
że nie lubię wódki

Górno, 21.04.2018

Ofiara

Paść w błoto i leżeć.
Dać się podreptać żubrom i pogryźć żmijom...
Podnieść się i usiąść na polanie.
Dać się owinąć w mgłę.
Kiedy ucichnie ostatni warkot,
promień wschodzącego słońca dotknie mej twarzy.
Będę czysta.
Puszczą uratowana.

Dom

Życie to wieczny plac budowy,
Z ciągle rozkopaną ziemią.
Budujemy.
Betoniarka losu
na okrągło miesza piach marzeń
z wodą rzeczywistości.
Otrzymałym cementem łączymy
nasze cegiełki nadziei, aż powstaje dom.
Staramy się, by mury były trwale i odporne
na wszelkie przeciwności i wichury życia.
Podczas budowy trzeba być czujnym.
Kto zbyt długo spogląda w przeszłość,
może utknąć w zastygłym betonie.
Nowy dom bywa wymarzony,
lecz bywa też nie nasz.
Wtedy należałoby się wyprowadzić.
Jednak serce rzadko bywa gotowe
na rozłąkę z samym sobą.
Szukamy nowych mebli
i oszukujemy własny dom nowym wnętrzem.

ODKRYWAĆ POLSKICH KOMPOZYTORÓW

Rozmowa z Maxymilianem Bylickim, dyrektorem Instytutu Muzyki i Tańca w Warszawie



Zofia Stopińska

Od 20 do 27 września odbędzie się w Rzeszowie Międzynarodowy Konkurs Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki. Jest to nowa inicjatywa kulturalna, organizowana przez Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie wspólnie z Filharmonią Podkarpacką im. Artura Malawskiego. Konkurs inny niż wszystkie, bo jego celem jest przypomnienie wspaniałej, bogatej i bardzo ciekawej twórczości polskich kompozytorów. Odbędzie się w dwóch kategoriach: fortepian i zespoły kameralne. Uczestniczyć w nim mogą soliści i zespoły z całego świata. Nie ma ograniczenia ze względu na wiek i obywatelstwo uczestników. Należy wykonać utwory polskich kompozytorów, głównie z XIX i XX wieku, objętych listą konkursu.

❑ Jak bardzo zaawansowane są przygotowania?

– Do konkursu zostało zakwalifikowanych 45 uczestników w obydwu kategoriach. Mamy kilku stypendystów – polskich uczestników, którzy wcześniej zostali zakwalifikowani do stypendium, dzięki któremu nie muszą płacić kosztów wpisowego i pobytu na konkursie. Została już także wylosowana litera – pierwsi grać będą uczestnicy, których nazwiska rozpoczynają się literą S. Dotyczy to także zespołów kameralnych. Wszyscy przesłali nam swoje programy i mogą powiedzieć, że są one bardzo ciekawe. Chcę podkreślić, że wielu polskich kompozytorów, szczególnie tworzących w XIX wieku, było znakomitymi wirtuozami, którzy grali swoje utwory. Ignacy Jan Paderewski był wybitnym pianistą, który podbił cały świat, ale czuł niedosyt jako kompozytor, bo uważał, że to kompozycja jest jego powołaniem. Do takich kompozytorów możemy zaliczyć także Władysława Żeleńskiego, Zygmunta Stojowskiego czy skrzypków Karola Lipińskiego i Henryka Wieniawskiego. Ci kompozytorzy tworzyli i wykonywali własne utwory, stąd nie są one łatwe. Podczas konkursu będą wykonywane fantastyczne, piękne *Parafrazy* znakomitego pianisty wirtuoza, ale też kompozytora Leopolda Godowskiego. Będą także wykonywane w Rzeszowie utwory patrona Filharmonii Podkarpackiej Artura Malawskiego. Polscy kompozytorzy często sięgali po motywy muzyki ludowej i przykładem może być *Album Tatrzzańskie* Ignacego Jana Paderewskiego.

Większość wymienionych utworów zniknęła z codziennego obiegu. Pomijając Fryderyka Chopina, który jest najjaśniejszą polską gwiazdą, na naszych estradach wykonywane są głównie dzieła zagranicznych kompozytorów, a szkoda, bo utwory polskich kompozytorów są znakomite.

❑ Uważam, że jest to wyłącznie nasza wina.

– Zgadzam się, bo w muzyce jest tak, że jeżeli znamy jakiś utwór i nam się podoba, to chętnie do niego wracamy. Dotyczy to zarówno muzyki klasycznej, jak i rozrywkowej – lubimy słuchać melodyjnych piosenek, znanych wykonawców.

Musimy gdzieś te utwory poznać, żeby nam się spodobały. Jeżeli one nie będą wykonywane na estradach, to nie będziemy mieli szansy ich poznać i polubić.

❑ Dla solistów konkurs będzie trzyetapowy, a dla zespołów kameralnych dwuetapowy...

– Pianiści w trzecim etapie wykonują koncert fortepianowy z orkiestrą i liczyliśmy, że do finału przejdzie najwyżej ośmiu solistów,



Maxymilian Bylicki

natomiast zespoły kameralne przygotowują się do dwóch etapów i do drugiego etapu zostanie zakwalifikowanych około piętnaście zespołów.

❑ Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Podkarpackiej musi przygotować się do wykonania kilkunastu koncertów fortepianowych?

– Nie jest tak źle, bo na liście konkursowej było czternaście koncertów, ale w praktyce wielu uczestników wybiera te same utwory i dlatego orkiestra będzie musiała przygotować siedem koncertów, a część z nich już wykonywała. Orkiestra grała już zarówno *Koncert fortepianowy a-moll*, jak i *Fantazję polską* Ignacego Jana Paderewskiego, *Symfonię koncertującą* Karola Szymanowskiego, *Koncert fortepianowy* Ludomira Różyckiego, *Koncert* Franciszka Lessla.

Myślę, że także z przyjemnością wysłucha tych utworów publiczność.

❑ Najlicniejszą grupę stanowią Polacy.

– To prawda, ale przyjadą także uczestnicy z Rosji, Ukrainy, z Chin czy Rumunii, z różnych stron świata. Wszystkie etapy przesłuchań będą otwarte dla publiczności, jest już gotowy grafik przesłuchań od soboty 21 września.

❑ Występy oceniać będą dwa zespoły jurorów.

– Pianistów oceniać będzie jury pod przewodnictwem prof. Jarosława Drzewieckiego (pianisty, pedagoga i organizatora życia muzycznego), a członkami będą: Matti Asikainen (pianista, muzykolog i kompozytor), Philippe Giusiano (pianista, zwycięzca XIII Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie w 1995 roku), Andrzej Jasiński (pianista, jeden z najwybitniejszych pedagogów fortepianu), Kevin Kenner (pianista, zwycięzca XII Międzynarodowego Konkursu im. F. Cho-

pina w 1990 roku), Wiera Nosina (pianistka i wybitny pedagog) oraz Koji Shimoda (krytyk muzyczny, pianista i pedagog). Jury kameralne pracować będzie pod przewodnictwem prof. Andrzeja Tatarskiego (wybitnego polskiego pianisty i kameralisty), a członkami będą: Gary Guthman (trębacz, kompozytor aranżer i dyrygent), Józef Kolinek (skrzypek, kameralista i pedagog), Krzysztof Meyer (kompozytor, pianista i pedagog), Irena Poniatowska (muzykolog, prof. dr hab. nauk humanistycznych) i Lew Zakopetz (wybitny oboista i pedagog).

❑ Nagrody regulaminowe w obydwu kategoriach są także zachęcające do współzawodnictwa.

– Owszem, bo I nagroda to 20 tysięcy euro. Nagrody muszą być na poziomie innych konkursów międzynarodowych. Planujemy, że kolejne edycje odbywać się będą co dwa lata z przeznaczeniem dla różnych obsad wykonawczych. Mamy nadzieję, że ten konkurs zainspiruje uczestników z całego świata, żeby sięgać po utwory polskich kompozytorów i grać je później na estradach. Nagrody zdobywa kilku wykonawców i kilku zostanie wyróżnionych, ale w konkursie uczestniczyć będzie ich kilkudziesięciu. Jeżeli przygotują programy na konkurs, to będą je później wykonywać, koncertując na całym świecie. Mówi się, że konkursy są szansą dla ludzi młodych, bo na prawie wszystkich obowiązuje limit wieku dla wykonawców, a my mówimy, że ten konkurs jest szansą dla polskich kompozytorów, żeby zostali odkryci. Zapominamy o tym, że ci kompozytorzy w XIX i XX wieku byli cenieni – ich dzieła były wydawane i często wykonywane. Polscy kompozytorzy świetnie odnajdywali się w towarzystwie międzynarodowych sławnych twórców i zyskiwali uznanie.

❑ Czy podczas Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej w Rzeszowie usłyszymy dzieła Stanisława Moniuszki?

– Owszem, będą kwartety i inne utwory Stanisława Moniuszki, ale pragnę podkreślić, że w czasie trwania konkursu słuchać będziemy wielu wspaniałych dzieł polskich kompozytorów. Międzynarodowy Konkurs Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Rzeszowie zakończy się 27 września uroczystym wręczeniem nagród i wyróżnień oraz koncertem laureatów w Filharmonii Podkarpackiej, a 29 września ten koncert zostanie powtórzony w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

■ Zofia STOPIŃSKA

PONADczasowe Piękno

Wanda Wermińska – heroina sceny operowej



Andrzej Szypuła

Będąc w sierpniu br. w moich kochanych Międzyzdrojach nad Bałtykiem, natrafiłem na płytę ze Złotej Kolekcji Bogusława Kaczyńskiego pod tytułem: *Wanda Wermińska – heroina sceny operowej*, na której nasza znakomita artystka śpiewa m.in. Habanerę z *Carmen* G. Bizeta, arię Elżbiety z *Tannhäusera* R. Wagnera, słynne arie z *Madame Butterfly*, *Toski* G. Pucciniego, *Aidy* G. Verdiego... Same hity! I to w jakim wykonaniu!

Zamyśliłem się nad ponadczasowym pięknem zarówno wspaniałych dzieł operowych, jak i cudownych głosów, których, dzięki technice zapisu, nie ma się czas... Pamiętam słynne telewizyjne programy z cyklu „Operowe Qui-pro-Quo”, w których Bogusław Kaczyński rozmawiał z wielkimi artystami, zawsze pełen uwagi, podziwu i szacunku dla ich wielkiego talentu, pracy, oddania sztuce...

O naszej heroinie pisze Józef Kański w *Encyklopedii Muzycznej PWM*: „Obdarzona głosem o niepospolitym bogactwie brzmienia i mocy oraz żywiołowym temperamentem scenicznym, międzynarodowy sukces odniosła dzięki roli *Carmen* – w latach 30. ubiegłego wieku interpretacja Wermińskiej nie miała sobie równych”. Maestra miała w swym repertuarze blisko 50 pierwszoplanowych partii operowych i operetkowych, a także pieśni. W latach 30. XX wieku koncertowała po całym świecie. Podczas II wojny światowej wy-

stępowała w Ameryce Południowej, a po wojnie powróciła do Polski, do Warszawy, gdzie koncertowała do 1960 roku, po czym poświęciła się pracy pedagogicznej.

Jedną z jej uczennic była Małgorzata Busz-Perkins, artystka śpiewaczka, animatorka kultury, ambitna, twórcza, wiecznie niespokojna prezeska Krośnieńskiego Towarzystwa Muzycznego, organizatorka ciekawych koncertów z udziałem utalentowanych wokalistów i instrumentalistów. W swym artykule pt. *Wanda*



Wanda Wermińska i Bogusław Kaczyński w słynnym cyklu „Operowe Qui-pro-Quo” TVP Poznań 1976 r.

Wermińska w Iwoniczu-Zdroju („Kamerton” 59/2015 s. 215–218)) p. Małgorzata przypomina artystyczne i osobiste losy maistry Wermińskiej, od rodzinnych kresów po Warszawę, a także jej wizyty w Iwoniczu-Zdroju na zaproszenie swego kolegi ze scen operowych, wielkiego śpiewaka pochodzącego z Woli Sękowej koło Sanoka,

Adama Didura. Jego córka Mary była żoną współwłaściciela uzdrowiska w Iwoniczu-Zdroju, Ireneusza hr. Załuskiego. Dodam, iż w tym uroczym zakątku Podkarpacia bywali – Hanka Ordonówna, Jan Kiepusza, a także inni sławni śpiewacy. Dziś w dawnym pałacu Załuskich w Iwoniczu-Zdroju znowu mieszkają artyści – a to za sprawą organizowanych przez Polskie Stowarzyszenie Pedagogów Śpiewu z Wrocławia w okresie letnim już od pięciu lat Kursów Wokalistyki Operowej z popularnymi koncertami w Domu Zdrojowym, na placu Dietla czy w kościele. Tę ciekawą i wartościową imprezę muzyczną wspiera gmina Iwonicz-Zdrój, samorząd województwa podkarpackiego i inni sponsorzy.

We wspomnianym artykule Małgorzata Busz-Perkins pisze: „Wanda Wermińska była osobą pogodną, pełną życzliwości dla świata i ludzi, pełną igrasce kresowych sił witalnych. Chętnie, w miarę swoich możliwości, wspierała młodych, utalentowanych śpiewaków”.

Czy w XXI wieku mamy tak znakomite głosy, jak Wanda Wermińska? Oczywiście tak! Trzeba je tylko pokazywać szerokiej publiczności, by, jak gwiazdy, jaśniały pełnym blaskiem i zachwycały nasze wrażliwe zmysły aż do granic piękna i uroku muzyki, która jest, jak mówi poeta, „niebem z nutami zamiast gwiazd”.

■ Andrzej SZYPUŁA

Rzeszowski Teatr Muzyczny Olimpia zaprasza na niedzielne spotkania z muzyką – koncert pt. *Jesienna ballada* 22 września br. o godz. 17.00 na rzeszowskim Rynku; recital wokalny pt. *Oczarowanie* 29 września br. o godz. 18.00 w rzeszowskim ratuszu i koncert pt. *Życia smak* na rzeszowskim Rynku 6 października br. o godz. 17.00. Wstęp wolny.

ZA MUZYKĄ WĘDRUJĄC

W świat nowoczesnej nadrealności



Jerzy Dynia

A więc mamy nowy Międzynarodowy Festiwal Trans/Misje – Wschód Sztuki, który zrodził się w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. Nie jest to impreza masowa z udziałem setek, jeśli nie tysięcy uczestników godzinami balansujących i drepczących w miejscu, z uniesionymi w górę rączkami. Kto przychodzi na spektakl, prezentację czy koncert, wie, czego może oczekiwać. Od pewnego czasu w tej placówce obok repertuaru klasycznego rozwijają się formy estradowe, dające możliwość wykazania się jej aktorkom i aktorom pełniejszym wachlarzem scenicznymi możliwościami.

Nowy festiwal zainaugurował 22 sierpnia znany już rzeszowskiej publiczności muzyczny spektakl *Kiedy byłem małym chłopcem*. Jest to

opowieść o młodych ludziach, którzy w latach 70. ub. wieku zaczęli zmieniać w Rzeszowie estradową muzykę. Chodziło tu przede wszystkim o Tadeusza Nalepę, ale też i o Mirę Kubasińską. W obsadzie znaleźli się Marcin Marzec (gościnnie), Michał Chołka, perkusista Paweł Leniar i Małgorzata Pruchnik-Chołka, która do roli Miry przygotowywała się bardzo starannie, sięgając nawet po telewizyjne filmy mogące przybliżyć tę postać, jej sposób bycia, zachowania na scenie. Efekty sceniczne były nader udane.

Jeszcze tego samego dnia rzeszowscy aktorzy zaprezentowali się w spektaklu będącym swoistą podróżą po

różnych gatunkach polskiej muzyki pop, od rocka po hip hop, pod wspólnym tytułem *Chcemy więcej*. Autorem scenariusza spektaklu i reżyserem widowiska jest sam dyrektor „Siemaszków” Jan Nowara. Niby jest to samo, ale inaczej. Hity Lady Pank, Perfectu, Republiki czy Dody i innych inaczej brzmią w wykonaniu świetnych aktorów: Marioli Łabno-Flaumenhaft, Dagny Cipory, Michała Chołki i Roberta Żurka. Sceniczny obraz spektaklu uzupełniała choreogra-



Ze spektaklu rzeszowskiego „Chcemy więcej”

Fot. Maciej Rałowski



Fot. Weronika Krupa

Ihor Znatokov z Odessy ze swoją orkiestrą kameralną

ficznie, sugestywnie jak Arlekin, Karolina Dańczyszyn. W ich interpretacji są dwie warstwy, jedna ta tuż obok oryginału i druga, która daje słuchaczom szerokie pole do domyślania się, jakie w nich tkwią niepokojące pokolenia, jego marzenia, oczekiwania. Chcemy więcej...

W drugim dniu festiwalu, w godzinach popołudniowych na estradzie obok ratusza zaprezentowali się goście z Gruzji – Folk Ensemble Meskheti z Batumi. Kilku panów w różnym wieku, z których najstarszy osiągnął „ósmymy krzyżyk”, ubranych w charakterystyczne dla tego kraju czarne odzienia, z ładownicami nabożów na piersiach i kindżałami u pasa, pięknymi głosami zaprezentowało widowni muzykę wokalną z różnych regionów tego kraju. Były też – a jakże – solowe popisy taneczne, potwierdzające niezwykle wrodzone możliwości energetyczne mieszkańców tego kraju.

Po kreacji głównej bohaterki w spektaklu *Piaf* i Miry Kubasińskiej we wspomnianym na wstępie programie, związana z Teatrem Wandy Siemaszkowej Małgorzata Pruchnik-



Fot. Weronika Krupa

Vitold Rek & The Spark „Lem. Muzyczne Sfery”

-Chołka przygotowała recital, na który złożyły się stare, znane i mniej znane piosenki żydowskie. Jeśli chodzi o repertuar, nie jest to łatwa sprawa, bowiem w wyniku tego, co się działo w Europie i w Polsce w latach okupacji, materiałów zachowało się niewiele, Recital artystki ma tytuł *Lechaim*. To toast wznoszony podczas towarzyskich spotkań i znaczy „za lepsze życie!”. Piosenki wykonywała w języku polskim i w jidysz. Były więc i te oryginalne, wywodzące się z tradycji i te znane z lat międzywojnia. Opracowanie recitalu piosenek związanych z obyczajowością określonej narodowości też nie należy do łatwych, no bo gdzie można obecnie zobaczyć i zaprezentować następnie na scenie oryginalne zachowania? Małgorzata Pruchnik-Chołka swoje akceptowalne, wysokie możliwości wokalne i aktorskie już w przeszłości prezentowała wielokrotnie. Tym razem też

nie zawiodła, o czym także świadczyła reakcja publiczności po zakończeniu recitalu. Szkoda, że w warstwie akompaniującej „na żywo” z udziałem akordeonisty i kontrabasisty, Wojciecha Fronta i Dariusza Kota, zabrakło skrzypiec, wszak ten instrument królował przed laty w autentycznych kapelach klezmerskich.

W sobotnie popołudnie 24 sierpnia w sali kameralnej Filharmonii Podkarpackiej wy-

stąpiła Orkiestra Kameralna Odeskiego Ukraińskiego Teatru Muzyczno-Dramatycznego im. Wasyla W. Wasylki. W tej części Europy tradycją stało się, że lokalne orkiestry powinny posiadać bardzo szeroki, jeśli chodzi o gatunki muzyczne, repertuar, taki, który dociera i satysfakcjonuje również słuchacza niemającego większego przygotowania do słuchania utworów z muzyki poważnej. Tak też było i tym razem. W pierwszej części dziesięcioosobowy zespół zaprezentował komunikatywne utwory od epoki baroku poczynając, zaś w drugiej krótkie, błyskotliwe utwory z obszarów muzyki popularnej, rozrywkowej, z okolic jazzu, w których poszczególni instrumentalści, występując w utworach solowych z towarzyszeniem zespołu, pokazali, że są wirtuozami wysokiej klasy. Były więc m.in. Antoniego Milwida II i IV część *Symphonie concertante* opracowane przez Jana Krenza na obój i orkiestrę. Okazało się, że Ihor Znatokov, dyrygent zespołu, jest również świetnym klarncistą i saksofonistą altowym. Wykonał m.in. opracowane przez Olega Niegurcę *Jazzowe wariacje* na temat 24. *Kaprysu* Niccolò Paganiniego. Była też *Ballada mołdawska* i *Hora staccato* Grigorasa Dinicu. To był znakomicie relaksujący słuchaczy koncert.

Również w sobotę, na scenie zainstalowanej na dziedzińcu Te-

atru, odbył się wyjątkowy koncert grupy Vitold Rek & The Spark *Lem. Muzyczne Sfery*. Wirtuoz kontrabasisty i kompozytor Vitold Rek to „chłopak ze Staromieścia”, który po ukończeniu szkoły muzycznej w Rzeszowie, już podczas studiów w ówczesnej krakowskiej PWSM, miał okazję współpracować z Tomaszem Stańką i po jakimś czasie wyemigrował do Niemiec, „wsiąkając” w tamtejsze środowisko jazzowe, trudniąc się również pedagogiką. Poza granicami kraju nie tracił kontaktu z Rzeszowem, czego dowodem jest formacja akustyczno-elektroniczna z udziałem osiadłego w Rzeszowie znakomitego trębacza Tomasza Nowaka oraz pasjonata rapu i syntetycznych efektów dźwiękowych Bartłomieja „Eskaubei” Skubisza. Ich trwający ponad godzinę koncert był tym wszystkim, co wynika z nowoczesnego współczesnego jazzu łączącego różne formy muzycznej wypowiedzi, akustycz-

ne i elektroniczne. *Muzyczne sfery, Istoty z zaświata, Euphorilla* – to tylko niektóre tytuły wykonanych tego wieczoru utworów. W kompozycje Witolda Reka, Tomasza Nowaka i Tomasza Stańki wkomponowane zostały, tworzące swoisty klimat, prezentowane fragmenty powieści Stanisława Lema *Solaris*, pochodzące z archiwalnych radiowych nagrań zmarłego rok temu dziennikarza Radia Rzeszów Rafała Potockiego. W roli rapera zaprezentował się również Bartłomiej Skubisz. Prezentowane kompozycje Witolda Reka przeniosły licznie zgromadzonych słuchaczy w świat nowoczesnej nadrealności.

Muzyczną część festiwalu zamknęli artyści litewscy Girmante & Andrej Polevikov Trio „Ethnic Mood”. To był praktycznie reci-



Fot. Maciej Ralowski

Folk Ensemble Meskheti z Batumi (Gruzja)

tal świetnie improwizującej wokalistki, jaką się okazała Girmantė Vaitkutė. Jest w sztuce określenie – szczerłość wypowiedzi. Taka też była w jej wykonawstwie. Grupa grająca w składzie Andrej Polevikov (instrumenty klawiszowe)



Fot. Weronika Krupa

Girmantė Vaitkutė

we), Denis Murašov (gitara basowa i kontrabas elektryczny), Augustas Baronas (instrumenty perkusyjne) sięgnęła po tematy zaczerpnięte z litewskiej muzyki ludowej, mówiące o codzienności życia, o chłopcu łobuziaku i jego przyszłości, o pogodzie, o zabranym wianku, nadając tej muzyce zupełnie nowe oblicze, bez zatracania ich źródłowego charakteru.

Warto podkreślić, że wszystkie propozycje muzyczne tego nowego w Rzeszowie festiwalu odbywały się przy wypełnionej widowni, co może świadczyć o tym, że zarówno jego formuła, jak i realizacja spotkały się z powszechną społeczną akceptacją.

TEATRALNY ZLOT

Z Gruzji, Ukrainy i Litwy na sceny rzeszowskie



Ryszard Zatorski

Zapadnie na długo w pamięci *Samotny ludzki głos* – z taką finezją artystyczną zrealizowany ów wileński spektakl. Rosyjski Teatr Dramatyczny Litwy „Na Pohulance” w finale teatralnych propozycji festiwalowych na scenie w WDK był rzec można znakiem najwyższej jakości tej międzynarodowej imprezy w Rzeszowie trwającej od 22 do 25 sierpnia. Bo poszerzał jakby krąg goszczących artystów. Poprzez teatr z Litwy pojawiła się niejako i sztuka Rosji. Wszystko zaś za sprawą pięknego literackiego reportażu, który w przekazie scenicznym wybrzmiał w języku rosyjskim z nieskazitelną dykcyjną precyzją tego poruszającego do głębi monodramu w perfekcyjnym aktorsko wykonaniu Aleksandry Metalnikowej. W spektaklu przygotowanym adekwatnie do nazwy i ideowych pryncypiów teatru z Wilna przez reżysera Władimira Dorondowa na podstawie książki Swietłany Aleksandrowny Aleksijewicz pt. *Czarnobylska modlitwa. Kronika przyszłości*. Warto poznać cały ten utwór. Reżyser, tworząc spektakl, wybrał fragment dla zobrazowania wstrząsającej tragedii skutków wybuchu w elektrowni czarnobylskiej i pokazał to przez pryzmat wielkiej miłości młodziutkich nowożeńców Lusienki i Wasi oraz wielkiej rozpacz po śmierci najpierw męża strażaka napromieniowanego podczas wykonywania obowiązków pożarniczych, a niebawem ich dziecka, które żyło tylko cztery godziny. Ta tragedia na scenie wybrzmiewa jak w poetyckim eposie – w modlitewnym zdało się rytmie z kontrpunktami śpiewnych lirycznych łączników. Opowieść bohaterki rozwija się od nieskażonej radości, poprzez nieracjonalny wręcz optymizm trwania do samego końca przy umierającym mężu, traktowanym w szpitalu jak „radioaktywny obiekt” naukowych obserwacji. Poprzez tę jednostkową relację w artystycznym przekazie spotęgowana jest po stokroć bardziej nawet owa tragedia niż w wielu rozbudowanych przekazach filmowych o Czarnobylu. Bo dociera i dotyka widzów jakby osobiście. Wielka miłość, wielka tragedia i wielkie odrodzenie bohaterki.

Festiwal nazwany został słusznie Wschodem Sztuki przez jego inicjatorów – dyrektora Teatru Siemaszkowej dr. Jana Nowarę i Jagodę Skowron, przewodniczkę, moderatorkę organizacyjną tego wspaniałego wydarzenia zafundowanego nam na koniec wakacji. Rzeszowski Międzynarodowy Festiwal Trans/Misje – Wschód Sztuki poprzedził wrześniową edycję Trans/Misji w Koszycach. Pierwsza, inauguracyjna była rok temu w Rzeszowie. Kolejne odbędą się na Ukrainie, Litwie, Węgrzech i w Czechach Tegoroczny festiwal u nas, z poszerzoną nazwą zaznaczającą nową jakość i odrębność, istniejący obok wspomnianego przed chwilą projektu, był odpowiedzią na społeczne zapotrzebowanie miłośników sztuk różnorodnych, którzy pojawili się na koncertach, spektaklach wokalnie-muzycznych wernisażach plastycznych i fotograficznych oraz na pokazach filmów. I pozostanie, mniemam, na stałe w Rzeszowie. O muzycznej warstwie festiwalu można przeczytać obok w relacji redaktora Jerzego Dyni, artyście muzyka, znawcy tej dziedziny sztuki, dziennikarza.

Trans/Misje sierpniowe to kontynuacja idei ubiegłorocznej wędrownego festiwalu, ale nieco metaforycznie, bo tamte będą pojawiać się co roku w innym kraju, z udziałem oczywiście naszych artystów, a na festiwal ciągle w naszym mieście będą wędrować zespoły z różnych krajów, z możliwością ciągłego poszerzania grona uczestników.

Teatr Siemaszkowej, gospodarz festiwalu, z powodu remontu dużej sceny, ustawił doraźnie scenę letnią na dziedzińcu, ulokowaną na przeciwnym jego krańcu od restauracji Parole Art Bistro, co niezwykłe ułatwiało smakowanie nie tylko sztuki, ale i dosłowne przy wymianie poglądów po spektaklach. Tę wymuszoną sytuację należałoby stanowczo zachować i powtarzać każdego lata. Tu miały miejsce cztery koncerty, z teatralnie ciekawą oprawą i chciałoby się zawołać tytułem spektaklu rzeszowskiego *Chcemy więcej*. Nasi aktorzy pojawili się też na ekranie wyświetlonego w WDK filmu *Łukasiewicz – nafiarcz romantyk*, w którym Dagny Cipora objawiła się jako Honorata, żona Łukasiewicza, Mateusz Mikoś wystąpił w roli dziennikarza pisarza

oraz w pozostałych Robert Żurek, Kamil Dobrowolski, Wojciech Kwiatkowski, Marek Kępiński i Piotr Napieraj. Ten sfabularyzowany filmowy reportaż historyczny w autentycznych plenerach i wnętrzach z oryginalnymi przedmiotami z epoki Łukasiewicza, podbudowany dyskretnymi komentarzami historyków i gospodarzy muzeów związanych z nafiactwem podkarpackim, ukazuje wybitnego wyna-

lazę zarazem jako wielkiego filantropa, który dla ludzkości gotów był poświęcić wszystko. W wyprodukowanym przez Bogdana Miszcza filmie historia genezy światowego przemysłu naftowego od malutkiej podkarpackiej Bóbrki zyskuje też wymiar bliskości i ciepła rodzinnego przez kreowane postaci.

Festiwal gościł również na scenie Teatru Maska ze spektaklem *Syndrom. Albo do kogo śpiewasz* gruzińskiego Państwowego Teatru Dramatycznego z Batumi. Scenarzysta i reżyser Andro Enukidze stworzył to widowisko, wykorzystując utwór Mrożka *Karol*. W gruzińskiej interpretacji, z rodzimymi akcentami śpiewnymi, ale i kostiumowymi, sztuka naszego mistrza dramaturgicznego absurdu wybrzmiała świeżo artystycznie i w skojarzeniach bardzo aktualnych dotyczących politycznego niszczenia ludzi i pogwałcenia moralnego. Literackim Karolem do odstrzału w rzeczywistości może stać się każdy, jak ów sceniczny okulista przemielony intelektualnie do roli donosiciela i sprzedawczyka. Jakże to zjawisko nierzadkie w naszej codzienności.

Dyrektor Andre Enukidze, który od dawna jest związany z polskim życiem teatralnym



Aleksandra Metalnikowa i Władimir Dorondow z teatru wileńskiego w rozmowie z widzami po spektaklu

i zna język polski, z dyrektorem Janem Nowarą parafowali uroczyste i oficjalnie na oczach widzów porozumienie o stałej współpracy obydwu teatrów.

Obejrzelismy w Masce jeszcze dwa spektakle, oba przygotowane przez Odeski Akademicki Muzyczno-Dramatyczny Teatr. Z wielkimi rolami młodziutkiej Mariny Klimowej w obydwu widowiskach. Obie kreowane przez nią bohaterki – Tania z widowiska *Ona go kochała*, stworzonego przez Stasa Zhirkova, i urodziwa Stella w *Pięknym rogaczu* w reżyserii, scenografii i muzycznej oprawie Iwana Urywskiego – uwikłane w miłosne związki, doświadczają zazdrości, która wiedzie nieuchronnie do zbrodni. Współcześnie umocowana Tania w splocie intryg i podłości internetowych, Stella zaś wywiedziona z baśniowych przestrzeni, z rycerzem i poetyckim wielbicielem, ale równie tragicznymi skutkami psychopatycznej wręcz zazdrości. Realizatorami są młodzi uzdolnieni aktorzy. Obrazy pierwszej ze sztuk przesuwają się błyskawicznie, żywiołowo – w drugiej zwraca też uwagę warstwa muzyczna, która nierozłącznie współtworzy widowisko. W obu z wielkim zainteresowaniem można śledzić i podziwiać przemyślane, poukładane artystycznie obrazy.



Piotr Woroniec, Krzysztof Motyka i Jagoda Skowron na wernisażu plakatów teatralnego

Fot. Weronika Krupa

Fot. Weronika Krupa

Na dziedzińcu zamku Lubomirskich przy murach fosy od strony alei Pod Kasztanami, w nocnym anturazie wspomagającym naturalnie ciekawą, monumentalną scenografię, obejrzelśmy widowisko Lecha Raczaka w wykonaniu artystów Interdyscyplinarnej Grupy Teatralnej Asocjacja 2006. *Rabin Golem – czyli prawda i śmierć* wywiedziony został w treści z legendy praskiego Golema i prowadzi nas przez epoki i żydowskie obrazy mieszane



Fot. Maciej Rafalowski

Scena ze spektaklu „Rabin Golem – czyli prawda i śmierć”

z chrześcijańskimi, chwilami w farsowych sytuacjach jak ta z topieniem rajfurki przez klechów, którzy prywatnie nie stronią wszak od uciech w burdelach. Ożywionemu Golemowi towarzyszy i wskazuje cel emet, czyli słowo z hebrajskiego określające prawdę i śmierć. Budzi zadumę i refleksję ta filozoficzna teza zobrazowana scenicznie ciekawie i błyskotliwie artystycznie przez aktorów.

Klamrą dla scenicznych przeżyć była wystawa *Współ-*

czesny polski plakat teatralny w Galerii r_z przy ulicy 3 Maja, którą ideowo przygotował jej kurator Krzysztof Motyka, artysta plastyk związany z Teatrem im. W. Siemaszkowej. Międzynarodowe Biennale Plakatu Teatralnego jest organizowane przez rzeszowski teatr od ponad trzech dziesięcioleci. Wystawa podczas festiwalu Wschód Sztuki była przekrojem dorobku polskich artystów, którzy plakatem, takim plastycznym skrótem, sygnalizują, opowiadają i zachęcają do obejrzenia widowiska na scenie. A w Galerii WDK urzekające akwaforty na wystawie pt. *Inspiracja* zaprezentowała litewska graficzka Edita Suchockytė.

■ Ryszard ZATORSKI

KIM BYŁA PIĘKNA PANI?

Burzliwe dzieje cennego portretu



Andrzej Piątek

Jest rok 1490. W Mediolanie słynny malarz maluje portret młodej damy, która ma dopiero siedemnaście lat, ale jest już w zauważalnej ciąży. Tak wówczas bywało. Szczu-

pła, ubrana w czerwoną suknię obszytą złotem, w lewej ręce trzyma gronostaj, którego muska delikatnie ręką prawą. Promień naturalnego światła podkreśla porcelanową karnację. Młoda kobieta ma głowę lekko odwróconą w tył. W jej ciemnych oczach malują się ciekawość i żywa inteligencja. Tym opisem Katarzyna Bik roz-

poczyna swą fascynującą książkę *Najdroższa. Podwójne życie damy z gronostajem*, wydaną przez Znak. Napisaną wprawną ręką dziennikarki, z imponującą wiedzą i wyczuciem znawczynie sztuki i opiekuńki w Muzeum Narodowym w Krakowie bezcennego w skali światowej dzieła, jakim jest *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci, codziennie tam podziwianego.

Książka to pełna blasków i cieni opowieść o niezwyklej kobiecie z obrazu, która jak mało która pozostaje uosobieniem tajemnic. Wiemy, że była uznaną



poetką i wielką miłośnicą księcia Ludwika Sforzy, równie barwnej postaci ówczesnej Italii. To także historia jednego z najbardziej pożądaných dzieł sztuki, którego dzieje splecione są trwale z dziejami Polski. Obraz był ukrywany przed zaborcami, w sensacyjnych okolicznościach wywieziony na zachód w burzliwym roku 1831. W czasie drugiej wojny światowej nie udało się go wytropić Niemcom. Po 1989 roku liczne kontrowersje budziły zagraniczne podróże dzieła i jego uporczywe odzyskiwanie przez Polskę.

Wszystko to razem barwnie opisane sprawia, że lektura jest jedną z najwspanialszych podróży w czasie, jakie znam!

■ Andrzej PIĄTEK

WIERNOŚĆ KOLOROM

Malarstwo Korca i plakaty Longawy



Piotr Rędziniak

Wrzesień to nieformalny okres otwarcia powakacyjnego sezonu wystawowego w rzeszowskiej galerii BWA. Na tę okazję Biuro Wystaw Artystycznych przygotowało prezentację dwojga artystów związanych z Rzeszowem.

Andrzej Korzec, urodzony w Żarach w 1959 r., jest polskim malarzem, pracującym głównie w technice olejnej. Dyplom krakowskiej ASP uzyskał w 1989 r. u prof. Szancenbacha. Tuż po dyplomie trafił do Rzeszowa i rozpoczął pracę jako nauczyciel malarstwa w Liceum Sztuk Plastycznych. Dziś, po wieloletniej pracy, jest znanym i niezwykle cenionym pedagogiem, wychował kilka pokoleń absolwentów, wśród których liczne grono artystów plastyków, a nawet obecnych młodych nauczycieli tejże szkoły.

Wystawa w rzeszowskim BWA została zorganizowana z okazji mijających trzydziestu

lat pracy twórczej, dydaktycznej, a również społecznej artysty. W jego dorobku są liczne wystawy indywidualne i grupowe, w kraju i za granicą (Europa, Stany Zjednoczone). Jest laureatem wielu konkursów malarskich, otrzymał odznakę honorową Zasłużony dla Kultury Polskiej, a także Nagrodę Miasta Rzeszowa w dziedzinie kultury i sztuki za osiągnięcia artystyczne w dziedzinie twórczości plastycznej. W latach 1996–2002 pełnił funkcję prezesa okręgu rzeszowskiego Związku Polskich Artystów Plastyków. Zainicjował cykl wystaw „Piórkem i pędzlem po Rzeszowie” oraz Międzynarodowy Plener Malarsko-Rzeźbiarski „Rakszawa” i „Orzechówka”. W 2006 r. brał udział w polsko-francuskim projekcie „Piękno natury” w Les Arcys, Volgre (Francja). Był stypendystą Ministra Kultury i Sztuki za 1996/97 rok, a w 2002 r. artystą rezydentem w Klagenfurcie (Austria) na zaproszenie burmistrza tego miasta. Chętnie bierze udział w plenerach malarskich; jest nielicznym artystą, którego można zobaczyć na skwerach i chodnikach Rzeszowa malującego inspirujące go zaułki miasta. Na co dzień maluje jednak w swojej pracowni w Rzeszowie.



Andrzej Korzec – „Brzezina nad wąwozem”, olej, płótno 90 x 90

Jego prace znajdują się w prywatnych kolekcjach w Europie i Ameryce Północnej. Regularnie przekazuje swoje prace na aukcje charytatywne.

Wystawa jubileuszowa, choć nie ma charakteru retrospektywnej, jest przeglądem obrazów z różnych okresów twórczości Andrzeja Korca, a przede wszystkim daje ogólny obraz różnorodności sposobów malowania, oddawania wrażeń artysty zastanej rzeczywistości. Przy tej ogromnej różnorodności warsztatowej warto podkreślić przywiązanie artysty do rzetelności warsztatowej i wierność dla koloru, który w myśl nauk

krakowskiego mistrza Jana Szancenbacha jest podstawowym, obok rysunku i formy, fundamentem dobrze zbudowanego obrazu. Choć rzeszowska publiczność doskonale zna nazwisko i twórczość Andrzeja Korca, to polecam tę wystawę, by zobaczyć wybitnego rzeszowskiego malarza, artystę, którego nie da się zamknąć w żadnej stylistycznej szufladzie i który nigdy nie namalował nic do szuflady.

Druga propozycja to wystawa plakatów artystki, która jest swoistym objawieniem naszego środowiska i regionu. **Patrycja Longawa**, o której pisałem w ubiegłym roku na łamach tego miesięcznika, anonsując jej debiutancką wystawę w Galerii ICN Polfa w Rzeszowie, jako o jednej z nielicznych artystek w Polsce, która zajmuje się plakatem, osiągając w tej dziedzinie sukcesy w skali światowej. Autorka wystawy pt. „Zadając sobie pytania” urodziła się w 1988 r. w Sanoku. W 2010 r. ukończyła studia licencjackie na kierunku edukacja artystyczna w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej im. Jana Grodka w Sanoku, dyplom u prof. zw. Stanisła-

wa Białogłowicza. W 2012 r. uzyskała tytuł magistra sztuki na kierunku edukacja artystyczna, specjalizacja malarstwo w Pracowni Malarstwa u prof. Jadwigi Szmyd-Sikory. W 2013 r. ukończyła drugi fakultet z grafiki i obroniła dyplom z wyróżnieniem w Pracowni Druku Cyfrowego pod kierunkiem dr hab. Joanny Janowskiej-Augustyn. Jej dyplom z grafiki warsztatowej nominowany był do nagrody im. Jerzego Panka za najlepszy dyplom artystyczny Wydziału Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego w 2013 r.

Zajmuje się ilustracją, grafiką, plakatem i rysunkiem satyrycznym. Swoje prace prezentowała na 150 wystawach krajowych i zagranicznych, m.in. w Sanoku, Gliwicach, Wejherowie, Gdańsku, Rzeszowie, Toruniu, Krośnie, Cieszynie, Żyrardowie, Warszawie, Częstochowie, Bielsku-Białej,



Patrycja Longawa, plakat

Łodzi, Płocku, Radomiu, Wrocławiu oraz na Ukrainie, w Brazylii, Peru, Iranie, Turcji, Ekwadorze, Niemczech, Meksyku, Rosji, Rumunii, USA, Belgii, Liechtensteinie, Bułgarii, Chinach, Francji, Słowacji, Boliwii, Makau, Japonii, Wenezueli, Grecji i na Węgrzech. Od 2017 r. jest członkiem rzeszowskiego ZPAP oraz międzynarodowej organizacji projektowania graficznego

UDA Annual International Design oraz od 2018 r. członkiem WGD – Worldwide Graphic Designer. Obecna wystawa plakatów Patrycji Longawy w galerii BWA w Rzeszowie obrazuje, jak artystka postrzega świat, jakiego rodzaju zadaje sobie pytania, jakie dziedziny życia społecznego, kulturalnego, estetycznego ją inspirują i zajmują.

■ Piotr RĘDZINIAK,
dyrektor BWA w Rzeszowie

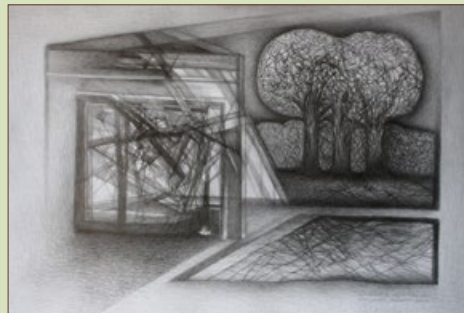
ZANURZENIA W AKCIE TWÓRCZYM

Ilu artystów – tyle światów

Plener Rysunkowy „Czudryś” trwał do 27 lipca do 3 sierpnia 2019 r. na terenie Zespołu Szkół w Czudcu. Organizatorami byli wójt gminy oraz Ośrodek Kultury w Czudcu. Zaproszono artystów: Marlenę Makiel-Hędrzak, Marię Górecką, Stanisława Góreckiego, Janusza Pokrywkę, Małgorzatę Drozd-Witek, Beatę Klimkowską, Katarzynę Strzępek, Ryszarda Kucaba, Annę Psonkę, a funkcję komisarza powierzono Markowi Burdzemu.

Rysunek – notatka z pomocą ołówka czy precyzyjny i przemyślany obraz świata. Spotkania artystów i ich rozmyślenia nad oglądem rzeczywistości są w zasadzie niekończącą się opowieścią. Opowieścią pełną zanurzenia w akcie twórczym, czasami nerwowym podchodzeniem i odchodzeniem od sztuki, a czasem zupełnym oderwaniem od siebie samego i swoich spraw. Ilu artystów – tyle światów. Każdy ma swoją opowieść – niekiedy bajkę, innym razem krótki esej, czasami nowelę.

Tak wiele napisano o artystycznych plenerach: malarskich, rysunkowych, rzeźbiarskich,



Stanisław Górecki, rysunek

fotograficznych. Bo są one spotkaniami, których nie da się porównać do czegośkolwiek innego. To magiczne słowo „plener” niesie w sobie i wiedzę, i zagadkę. Powszechnie wiadomo, że artyści tworzą swoje dzieła w pracowniach; ale wiadomo też, że wręcz uwielbiają warunki spartańskie. Czyli rezygnują z ewentualnych wygod na rzecz swobody i pełnego nieskrepowania. A po co to wszystko? Odpowiedź jest nieoczywista... Tworzenie artystyczne to nie-

zwykły proces. Ma w sobie coś z alchemii, coś z czarów i coś z religii. Nie wszyscy artyści wierzą w moc oczyszczenia przez podobieństwo do chwili stworzenia. Mimo tych wątpliwości można śmiało stwierdzić – separowanie czy kumulowanie artystów w czasie plenerów, wszechstronnie służy powstającym dziełom.

I tak też było w Czudcu. Troska ze strony organizatorów o potrzeby ciała szła w parze z szerokim zainteresowaniem, aby artyści poznali lokalną historię (nawet tę bardzo dawną) i sprawy aktualne. Pomimo tego, że codziennie podróżowali do Czudca – niektórzy z daleka, bo wszak był to plener dojazdowy – prace plenerowe nie ucierpiały z tego powodu. Żniwo pleneru jest obszerne i bogate. Z niecierpliwością czekamy na wernisaż wystawy poplenerowej. Do zobaczenia w przyszłej galerii rysunku w Czudcu – miejscu niezwykłym, miejscu wyjątkowym!

■ Marek BURDZY



Uczestnicy pleneru Czudryś



WIROWANIE NA PLANIE

UMARŁA KLASA BEZ HONORU?

Pojawienie się przed czterema laty ministra Ziobry w resorcie sprawiedliwości zaczęło się od trzęsienia ziemi, a później już było tylko gorzej. Ten jedyny na świecie geniusz prawa ma wszystko i wszystkich za nic, z wyjątkiem prezesa wszystkich prezesów. To, że robi sobie jaja z prawa i sprawiedliwości, jego ziobrowe bezprawie, ale żeby zatopić tak niezatapialny w cywilizowanym świecie okręt, jakim jest Ministerstwo Sprawiedliwości, to już przestaje być jego ziobrową sprawą. Podobnie jak i fakt, że ministerialne kanale zrobiły sobie z tego nobliwego organu ministerstwo hejtu. Wcześniej zamieciono pod dywan srebrną afery z wieźwocami i dużą kasą w tle. Sztandarowe przedsięwzięcie biznesowe Prawa i Sprawiedliwości, prawa z lewymi interesami. Jednak ja nie o tym zamierzam pisać.

Coraz natrętniej narzuca mi się odczucie, że jest to umarła klasa, która wszak powinna prezentować cywilizacyjnie pożądane zachowania – nie tylko polityczne – pod każdym względem. Zapamiętałem powtarzane – z misyjno-posłannicznym błyskiem w oku – zbiorowe zadęcie o honorze. Oczywiście, niezbędnym na stanowisku ministra sprawiedliwości zajmowanym przez profesora Ćwiakalskiego, któremu powiesił się w celi jakiś więzień. Bez tego zadęcia prof. i tak podał się do dymisji, gdyż uznał, że ponosi za to polityczną odpowiedzialność. I to był ostatni przejaw realnego przejawu honorowego stosunku do swoich publicznych powinności. Później już było jak u Hitchcocka. Premier Beata Szydło, która w Brukseli przerznęła honor Polski 27:1, praktycznie do zera, była witana po powrocie na lotnisku niczym Władysław Anders na białym koniu. Gdzie wyemigrował honor premier Szydło, gdy swoim ministrom i sobie przyznała nagrody obrażające wszelką przyzwoitość, które ponoć im należały się? Gdzie zakonspirowany został – nie tylko polityczny – honor marszałka sejmu, policealnego ogrodnika z Przemysła? Gdy zaczęło coś medialnie śmierdzieć wokół jego zamilowań aeroplanowych, bujał jak z nut, później zamilkł niczym mumia egijska, aby w końcu przyznać się, nie przyznając do niczego. Gdzie pobłądził honor pi-sowskich parlamentarzystów, którzy po odwołaniu marszałka Kuchcińskiego za nadużywanie władzy, zgotowali mu owację na stojąco, jakby był Sobieskim wracającym po wiktorii wiedeńskiej? Co stało się z poczuciem honoru marszałka Karczewskiego, który dziwił się żądaniom placowym lekarskich rezydentów, twierdząc, że powinni pracować dla idei tak, jak on sam, marszałkowski patriota? Jak można robić durniów z ludzi? Marszałek tyra dla idei za jakieś ponad 20 tysięcy miesięcznie, a rezydent za dziesięćkrotnie mniej. To tylko nieliczne przykłady.

Na specjalne potraktowanie wymaga w kwestii honoru ten, który publicznie domagał się go od ministra Ćwiakalskiego. Nie zamierzam w tej sprawie zagłębiać się w lata 2005–2007. Wystarczy te z ostatnich miesięcy. Wydaje mi się, że Zbigniew Ziobro zupełnie nie rozumie znaczenia tego pojęcia. Chyba dlatego zamilkł na amen, pomimo że do niedawna był jednym z najbardziej rozmownych ministrów, nawet o honorze. Jego honorowi z pewnością podwładni – z wiceministrem na czele – honorowo porównywali niezrównoważoną ponoć ministerialną hejterkę do zamordowanej przez UB Inki Siedzikówny i heroicznego rotmistrza Pileckiego. Może być coś głupszego? Ma to taki sam sens jak porównanie przez ministra Suskiego awarii rury ściekowej w Warszawie do katastrofy czarnobylskiej. Znaj pororcjum, mocium panie!

Z tego wszystkiego wychodzi mi, że ów honor u rządzących pozostał tylko jako znak graficzny na sztandarach, tak chętnie obnoszonych przy każdej okazji.

Zjawisko pozbawionego honoru postępowania przez polityków jest chyba zaraźliwe. Prezydent Brazylii, Jair Bolsonaro, zachował się ostatnio jak rasowy polityk PiS. Płonie mu Amazonia, światowy skarb przyrody, a on nie jest w stanie temu zaradzić. Gdy z inicjatywy prezydenta Macrona pojawia się pomocna dłoń, to ten, zamiast z wdzięcznością ją podjąć, obraża prezydenta Francji. Że niby wtrąca się w jego sprawy wewnętrzne. Taki ambitny! Mało tego, jak jakiś menel traktuje jego małżonkę. Tego z pewnością nie powstydziliby się nawet posłanka Pawłowiczówna.

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

Z BOŻĄ POMOCĄ

Kiedyś, za moich szczenięcych lat szkoły podstawowej, mój stryj, proboszcz w jednej z podstrzyżowskich wsi, właśnie z Bożą pomocą zbudował ogrzewanie w swoim kościele. I była to pierwsza tego typu inwestycja w okolicy. A wystarczyły mu dochody z pola przynależnego parafii i głęboka wiara w Boga. Dziś wydaje mi się, że określenie „z Bożą pomocą” stało się frazesem, bo i sam Kościół, zwłaszcza polski, za bardzo w Boga nie wierzy, a jego inwestycje często są wyłudżane. Najlepszym przykładem tego w Rzeszowie jest nabycie za symboliczną złotówkę placu za Urzędem Wojewódzkim jako zwrotu terenów byłego jeziora bernardyńskiego. Dowodem tego miała być przedwojenna fotografia Edwarda Janusza przedstawiająca właśnie to jezioro. Tylko nikt nawet się nie zająknął, że fotografia została zrobiona od strony stacji kolejowej Rzeszów Staroniwa, więc braciszkom należał się teren od budynku dzisiejszej biblioteki do pomnika Żołnierzy Wyklętych. Przykład idzie z góry. Rydzyk może, więc dlaczego nie oni?

Póki co zniewolony przez polski Kościół rząd „z Bożą pomocą” trzyma się kurczowo władzy, łamiąc prawo, a często też konstytucję, wiedząc, że jest nietykalny. Ponad 38 tys. osób objął ustawą dezubekizacyjną. Obniżył ludziom emerytury, renty policyjne i inwalidzkie, przez co złamał status bezstronności światopoglądowej, jaka wymagana jest dla sądów państwa należących do Unii Europejskiej, a swą ustawą z 2016 roku kreuje sądy zawiste i ideologiczne.



I choć prezydent Duda niby zawetował pięć ustaw: o regionalnych izbach obrachunkowych, o Krajowej Radzie Sądownictwa, o Sądzie Najwyższym, ustawę degradacyjną i nowelizację Kodeksu wyborczego wprowadzającą zmiany w ordynacji do Parlamentu Europejskiego. Żadne z wet nie zostało rozpatrzone, bo naszemu „małemu wielkiemu” wodzowi jest to nie na rękę i z Bożą pomocą rządzi dalej. Skutki już są. Donald Trump nie przyjechał do Polski, choć jego wizyta miała być sygnałem, że ten rząd nie jest izolowany i ma potężnych przyjaciół.

„A u nas, jak to u nas”, jak pisał poeta. Władze lokalne już dawno postanowiły, że Rzeszów musi mieć pomnik Piłsudskiego. Chwalenby pomysł wcieliły w czyn i wmurowały kamień węgielny. Przeszła on był kilkanaście lat i wreszcie ruszyło. Już stoi. Przez szpary ogrodzenia, i nie tylko, można go podziwiać. Jest jaki jest. Kasztanka jakaś przycerniona, do boju się nie rwie, a wódz siedzi. Na Kasztance oczywiście. A wystarczyło zobaczyć obraz Kossaka.

I stoi ten pomnik bokiem do ulicy; „ni prziczom”, jak mawiają nasi sąsiedzi ze wschodu. Władzom więc pozostaje tylko jedno. Wyciąć zieleń z placu Wolności, by pomnik był widoczny. A przy okazji wyrzucić budy obok hali targowej na ulicę Dworaka i będzie plac defilad jak Bóg przykazał. Bo zdalnie sterowane władze regionu nawet nie pomyślały o innym miejscu usytuowania pomnika. A w Rzeszowie takie jest. Skwer w zwieńczeniu ul. 3 Maja i Zamkowej, obok banku i Radia Rzeszów. Powstałaby piękna perspektywa rzeszowskiego deptaka, a i zieleń by nie ucierpiała.

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ



Jerzy Maślanka

SĄDY I PRZESADY

Prolog

Dobra zmiana imć waćpana, w swej wzniosłości zadufana, a przez naród ukochana, ma być niekontrolowana.

Po co w Polsce trzecia władza, co jedynie nam przeszkadza? I tak jak my chce być prężna, a w dodatku niezależna!

Adrian

Drodzy państwo, hola, hola! Jeśli suwerena wola, przecież można się zabawić, konstytucję czas naprawić.

Paragrafy i ustawy, te dla kraju, dobra sprawy i porządku publicznego. Przecież ja jestem od tego.

Stąd:

dumny z posłannictwa swego ułaskawił Kamińskiego. Również w określonym celu w mig zatwierdził dwóch dublerów. Wymagowaną mocą sędziom też chciał dać odpocząć. W Trybunale była „klęska” to naprawia to Przyłębska.

Niezależna KRS

to tak tajemnicza jest, pełna godnych sędziów sprawnych. Kto ich poparł, nie ujawni.

W końcu rzecz paradoksalna, bo izba dyscyplinarna, ten fundament reform naszych, sędziów ma porządnie straszyć.

Działań tych puenta krótka, lecz dla nas brzemienna w skutkach, bo ustawa za ustawą skręca prawo wciąż na prawo...

Nad tym czuwa Zbyszko Ziobro, który ma taktykę dobrą, działa nowoczesnym stylem, no to *scio me nihil scire* (wiem, że nic nie wiem).

Epilog

Jest opinia od rzecznika, co tych naszych spraw dotyka, i wiadomo, że niebawem wyrok ma zakończyć sprawę.

Nie tak szybko, mówi rząd, inny nasz o sądach sąd, nie bierzcie nas za ułomków „Wolność, Tomku, w swoim domku”.

Potrąfimy się postawić, drobne błędy się naprawi, my w działaniach zawsze prawi, wyrok humor nam poprawi.

PS

Kiedy wyrok rząd przetrawi, a Trybunał tak wymyśli, że on nie po naszej myśli, to go Adrian „ułaskawi”.



Nina Opic
SEKRETY ŻYCIA

Ozdobione ciało

Człowiek od początku istnienia chciał zwrócić uwagę innych poprzez swoiste zdobniczość ciała. Pierwotny ozdabiał je tym, co miał w zasięgu ręki – były to skóry i kości zwierząt. Obecnie mamy przeogromną ilość środków i metod do ozdabiania ciała. Co zadziwia Europejczyka, dla innych stanowi normalność kulturową z pokolenia na pokolenie lub jest swoistym wabikiem turystycznym. Birmańskie kobiety z plemienia Padaung mają najdłuższe na świecie szyje, bo od 5. do 20. roku życia zakłada się im metalowe obręcze. To zabieg bolesny i nieodwracalny, ciężar obręczy może dochodzić nawet do 10 kg. Długość szyi kobiety to zazwyczaj 13 cm, wydłużając ją obręczami dochodzi się nawet do 35 cm. Obręcze zmienia się co 5 lat, dokładając kolejne. Po wielu latach mięśnie szyi wiotczeją i zdjęcie metalowych pierścieni powoduje natychmiastowe złamanie szyjnego odcinka kręgosłupa i śmierć. W 2008 roku ONZ zwróciła się do władz Birmy o zaprzestanie tego typu praktyk zdobniczych, ale nie spotkało się to z poparciem rządu, który tworząc specjalną

„obrzęczową wioskę”, czerpie ogromne profity z turystów... Aż do 1946 roku Chinkom deformowano stopy, aby nie przekraczały 10 cm, były delikatne jak „muśnięcie kolibra” i tym wyróżniały się od kobiet innych krajów. Dla wielu Europejki kolczykowanie i tatuowanie ciała pozostaje nadal pewną ekstrawagancją lub manifestowaniem poglądów. Zaś dla kobiet z afrykańskich plemion Dugon czy Kudu przekłuwanie uszu, warg, nosa to nie tylko sposób na podkreślenie przynależności do danej grupy plemiennej, ale i własnej indywidualności. Mieszkanki Polinezji do dzisiaj stosują tatuaże w postaci wycinania w skórze wymyślonych przez siebie wzorów. W naciętym miejscu z biegiem czasu pojawia się blizna, w którą przed rytuałem małżeńskim szaman wciera barwniki roślinne w te kolorystyczne wzory. Obecnie swoiste zdobniczość dotyczy w większości ramion, torsu i brzucha. O ile wymalowaną twarz, nawet w barwy wojenne, można zmyć, to tatuaże pozostają na zawsze. Dobrze zatem się zastanowić nad ozdabianiem ciała, aby skutki nie przerażały nas samych i innych... ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

KRUCHE CIASTO ZE ŚLIWKAMI I PIANĄ

Ciasto kruche: 3½ szklanki mąki pszennej • 5 żółtek • 25 dag margaryny • 2 łyżki kwaśnej śmietany (18%) • ¼ szklanki cukru • 2 łyżeczki cukru waniliowego • 2 łyżeczki proszku do pieczenia.

Pianka: 5 białek, 1 szklanka cukru, 1 opakowanie kisielu malinowego lub truskawkowego. Białka ubić na sztywno z dodatkiem cukru oraz kisielu.

Dodatkowo: 1,5 kg śliwek węgierek.

Śliwki umyć, usunąć pestki, krótko dusić na małym ogniu (w razie potrzeby można je posłodzić). Przystudzić.

Na podpieczony spód wylać śliwki, przykryć pianą. Schłodzone ciasto zetrzeć na tarce wprost na ubitą pianę. Piec ok. 30 min w temperaturze 175°C. Chłodne ciasto można posypać cukrem pudrem.



FRASZKI

Adam Decowski

AKTYWISTA

Zawsze to robił w społecznym czynie. Pod jednym kopał dołki, drugiemu podłożył świnię.

BEZ PRZESADY

I kadziła woń w nadmiarze nie jest miła Bogu w darze.

Czesław P. Kondraciuk

GRANICA

Pytają mędrcy i ludzie prości: – Gdzie jest granica przyzwoitości?

BOOM

Będzie gospodarczy boom, gdy wypłynie nowy prom.



LIMERYKI

Regina Nachacz

Nostalgiczny wrzesień, wrzosy płoną w lesie, bluszcz po drzewach pnie się, wietrzyk echo niesie. Idzie złota jesień.



AFORYZMY

Mirosław Welz

Poszukiwaczom sławy – unikajcie złej! ***
Strach chowa się w liczbie mnogiej. ***
Szkoda, że ludzkość to nie człowieczeństwo.

Ktoś kocha od lat



Baran (21 III–20 IV) Nic tak nie dodaje skrzydeł, jak własne sukcesy, które niebawem zaistnieją.



Byk (21 IV–20 V) Nie rozdrabniaj się na nic nieznaczące czynności.



Bliźnięta (21 V–21 VI) Czas jesiennych zbiorów przed Tobą. Przetwory zachwycą rodzinę i znajomych.



Rak (22 VI–22 VII) Odgradzając się od świata swoją złośliwą samotnością, szkodzisz też sobie.



Lew (23 VII–23 VIII) Wenus otworzy Twoje serce na kogoś, kto kocha Cię od lat.



Panna (24 VIII–22 IX) Czas zakończyć rodzinne spory.



Waga (23 IX–23 X) Nawiązane letnie romanse niestety odbijają się cierpkim echem.



Skorpion (24 X–22 XI) Z szefem nie zadzieraj, podobnie jak z teściową.



Strzelec (23 XI–21 XII) Dobrze się zastanów nad kupnem nowego samochodu.



Koziorożec (22 XII–20 I) Dentysta nie przyjdzie do Ciebie, Ty musisz iść do niego.



Wodnik (21 I–19 II) Jesteś bardziej wojowniczy niż sam Mars.



Ryby (20 II–20 III) Możesz szykować kołyskę – dzidzius w drodze.



Ciepło na zawołanie

Nie trzeba czekać, aż zrobi się naprawdę zimno. Ciepło jest dostępne zawsze, kiedy je potrzebujesz. Wystarczy zgłosić zarządcy chęć ogrzania budynku. Jeśli wolisz skontaktować się bezpośrednio z dostawcą ciepła, wejdź na naszą stronę i dowiedz się więcej.

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła





www.mpec.rzeszow.pl

JUBILEUSZ ZST - ZAPRASZAMY



Szanowni Państwo!

Pragnąc upamiętnić jubileusz 60-lecia Zespołu Szkół Technicznych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie, zapraszamy wszystkich uczniów, rodziców, pracowników i przyjaciół oraz sympatyków szkoły na uroczystości rocznicowe.

Gorącym pragnieniem organizatorów jubileuszu jest powiązanie przeszłości z teraźniejszością, tak aby obchody stały się prawdziwym świętem wszystkich roczników, tworzących piękną historię szkoły, by były niepowtarzalną okazją do wspomnień, wzruszeń, wymiany doświadczeń i odnowienia dawnych przyjaźni. Jubileusz pozwoli podsumować długą historię i działalność szkoły, będzie też dobrą okazją do spotkania się jej absolwentów, obecnych uczniów, rodziców, byłych i obecnych pracowników oraz przyjaciół szkoły.

Serdecznie zapraszam!
Edyta Niemiec, dyrektor ZST w Rzeszowie



„Darem rozumu jest nie płakać nad tym, co czas zabiera, ale cieszyć się tym, co przynosi”

Agnieszka Lisak

Program jubileuszu

18 października 2019 r.

- 10.00** – uroczysta akademie w **auli szkolnej** Zespołu Szkół Technicznych w Rzeszowie
- 11.30** – zwiedzanie szkoły
- 14.30** – występ kabaretu nauczycieli Zespołu Szkół Technicznych w restauracji **ODEON w Boguchwale**
- 15.30** – obiad
- 17.00** – wspólne biesiadowanie przy muzyce

19 października 2019 r.

- 17.00** – msza święta koncelebrowana przez biskupa Jana Wątrobę w kościele pw. Błogosławionego Ks. Jerzego Popiełuszki w Rzeszowie

Bliższe informacje na ten temat można uzyskać w sekretariacie szkoły pod numerem tel. **17 748 31 40**. Wszelkie pytania można kierować również na adres e-mail: sekretariat@zstrzeszow.pl

Osoby, które zechcą uczcić nasze święto w restauracji ODEON na balu okolicznościowym, prosimy o wpłatę kwoty **150 zł** na konto: **PKO BP SA Oddział I w Rzeszowie 64 1020 4391 0000 6002 0170 2703** z dopiskiem **Jubileusz-Bal**.



POD HERBAMI
RESTAURACJA
HOTEL

 podherbami



BAR • RESTAURACJA • HOTEL
SALA KONFERENCYJNO - BANKIETOWA



Pułanki 110, 38-130 Frysztak
17 33 33 071, 572 512 676
repcja@podherbami.pl, www.podherbami.pl